XIV-3 marzec 1937

Szkoła Chrystusowa

Miesięcznik

DUCH UMARTWIENIA A DOSKONAŁOŚĆ CHRZEŚCIJAŃSKA

Zgodność z wolą Bożą zajmuje pierwsze miejsce w życiu doskonałego człowieka. Bez niej nikt nie może osiągnąć ani prawdziwego pokoju duszy ani doskonałości chrześcijańskiej. W żywotach świętych widzimy, że ta zgodność z wolą Bożą zawsze była podstawą doskonałości i pokoju Bożego. Można powiedzieć, że doskonała miłość Boga polega właśnie na tei zgodności z wolą Bożą.

Bóg jest Panem wszystkiego stworzenia. W stosunku do człowieka, a w szczególniejszy jeszcze sposób do katolika, okazuje Bóg nie tylko Swą moc, ale i miłość Ojca i Przyjaciela. Prawdziwa zaś miłość przyjacielska polega na tym,

że przyjaciele jednego i tego samego chcą. Kto zdobył tę zgodność w stosunku do woli Bożej, ten zdobył i doskonałość. Dusze, które Boga prawdziwie kochają, zgadzają się we wszystkim czego Bóg chce i co im zsyła. Te dusze są prawdziwie ofiarne i mogą za Apostołem powtórzyć: „A żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus"[1]).

Chrystus Pan sam ze Siebie dał wzór, jak dalece może pójść to zgadzanie się z wolą Ojca. Na to tylko przyszedł na ziemię, by spełnić wolę Ojca, dlatego też życie Jego było najświętszym w całej rozciągłości: od Betlejemu aż do Kalwarii: „stał się posłuszny aż do śmierci, a śmierci krzyżowej"[2]). Chrześcijańska zaś doskonałość jest na modłę i wedle wzoru Chrystusowego: o ile sposób naszego życia zbliża się do pierwszego wzoru, o tyle doskonałość jest wyższa.

Ze zgodnością z wolą Bożą jest związana walka i cierpienie. Nieraz wola Boża sprzeciwia się zamiarom człowieka, bo natura nasza zraniona grzechem ma swoje skłonności i porywy, które należy usuwać lub przynajmniej kierować nimi rozumnie. Te skłonności lub nałogi zasłaniają nam horyzont duchowy, sprawę zbawienia zaciemniają, jak czarne chmury jasną tarczę słońca kryją.

Pewnie, że wszystkie skłonności w człowieku mają swe źródło w Bogu, gdyż od Niego nasza natura pochodzi; wszystkie one odgrywają rolę

---

1) Galat. II, 20.
2) Fil. II, 8.

jaką im Opatrzność wyznaczyła. Te instynktowne odruchy same w sobie nie są złe, ale noszą w sobie ukrytą moc, która wyzwolona może Boga obrazić lub też przyczynić Mu chwały. Mamy rozum, dar cenny od Boga i nie wolno nam dopuścić do dysharmonii. Wola nasza i rozum są tą miarą bezpośrednią, jaka obejmuje całokształt życia naszego. Nie to, co się podoba i do czego dąży jedna władza duszy, ale to, co odpowiada szlachetnej, bo rozumnej naturze ludzkiej, należy wybierać.

A jakże to trudno! Jak ten umiar zachować? Nie można bez umartwienia kierować władzami, gdyż one dążą tam na oślep, gdzie mają swój cel i przedmiot. Trzeba więc te skłonności ograniczyć, wprowadzić je na tor zgodny z rozumem, a również i wolą Bożą.

Chrystus Pan wyraźnie ogłosił: „Jeśli kto chce iść za mną, niech zaprze samego siebie, bierze krzyż mój codziennie i idzie za mną i naśladuje mnie". — Oto wyraźne określenie i warunek doskonałości chrześcijańskiej. Nie jest to pesymizm czy beznadziejność, jaką widzimy szczególnie w religiach wschodu: tam cierpienie kończy się nicością — tu cierpienie jest środkiem wyrobienia i mocy. Tam jest beznadziejność, a przy nas stoi Chrystus i ofiaruje nam swą łaskę, która wystarczy na pokonanie zła i odniesienie zwycięstwa, zdobycia cnoty jaka wzrasta w słabości i trudzie.

Chrystus Pan wiedział dobrze, że męka Jego i śmierć będzie zwycięstwem i dlatego mówił:

„A ja skoro podwyższony będę od ziemi, pociągnę wszystko ku sobie“[3]).

Jego triumf jest naszym triumfem. Zganił Jezus uczniów w drodze do Emaus przygnębionych tym faktem, że Mistrz ich, jak sądzili, uległ przemocy i cierpieniu i zaznaczył konieczność cierpienia przed przejściem do chwały.

Zaraz po zesłaniu Ducha św. Apostołowie zwracali często uwagę na tę ekonomię Bożą, utwierdzając serca uczniów i napominając ich, aby trwali niezachwianie we wierze, bo przez wiele ucisków trzeba nam wejść do Królestwa Bożego[4]).

Kto chce triumfować musi walczyć, kto chce się poddać unika walki, lecz nie zawsze uniknie cierpienia. Z jednej strony namiętności, z drugiej dobry przykład nas pociąga i cnota zachwyca, lecz nad tym wszystkim panuje wola, która ma kierować całym naszym życiem. Nie może się obejść to kierownictwo bez łaski, jeśli mamy wykonać uczynek o wartości nadprzyrodzonej: Jezus Chrystus, Słowo wcielone obejmuje wszystkie dusze i władze tych dusz: „Jam jest winny szczep, wyście latorośle. Kto mieszka we mnie a ja w nim, ten przynosi plon obfity, gdyż beze mnie nic uczynić nie możecie“[5]).

Wola nasza otrzymuje od Boga uzdolnienie do spełnienia swego zadania nadprzyrodzonego, z początku jakby tylko w zarodku, a później

---

3) Łuk. IX, 31.
4) Dzieje Ap. XIV, 21.
5) Jan XV, 5.

w pełni szczodrobliwości nieograniczonej. Nie ma wielkich dzieł bez silnej woli, a powiadają, że geniusz, to wytrwała cierpliwość. „Ale się też i w uciskach chlubimy wiedząc, że ucisk sprawuje cierpliwość, a cierpliwość doświadczenie, a doświadczenie nadzieję“[6]).

Bóg wzmacnia wolę i przygotowuje do wielkich dzieł z troskliwością Ojca. Rozum poznaje i przedstawia piękno cnoty, a łaska sprawia, że wola znajduje w tym nie tylko dobro teoretycznie, lecz również praktycznie postanawia je zdobyć. Tu rozpoczyna się wysiłek, praca całego ludzkiego żywota, walka przy pomocy Bożej — aż do zwycięstwa nad sobą samym.

Stąd znowu źródło bezustannego umartwienia, bo nie zdobędzie się doskonałości bez ofiar. „Uzupełniam, mówi Apostoł, czego niedostaje utrapieniom Chrystusa w ciele moim“[7]). Święci odmawiali sobie dużo rzeczy dozwolonych, by tym pewniej uniknąć niedozwolonych. Umieć słuchać, umieć wytężać swe siły duchowe i przezwyciężać swe złe skłonności, oto warunek niezależności ducha. Kościół św. w Wielkim Poście w sposób delikatny, iście macierzyński, przypomina tę prawdę całemu światu. Nie chce byśmy byli tylko widzami cierpień Chrystusowych.

T e n d u c h u m a r t w i e n i a jest konieczny i z tego również względu, że wszyscy nawet sprawiedliwi upadają: „Znam grzech i nieprawość

6) Rzym. V, 3,
7) Kolos. I, 24.

moją i grzech mój jest zawsze przeciwko mnie"[8]). Trzeba więc najpierw żałować, a następnie naprawić zło, dając chwałę Bogu. Można to uczynić przez dobrowolne cierpienie lub odmówienie sobie godziwej uciechy. Tą drogą zdobywały cnotę, owszem nawet świętość, dusze ofiarne. Jeśli kto miał nieszczęście naśladować marnotrawnego syna w tej wielkiej rodzinie, jaką jest Kościół, niech również naśladuje i pokutującego. Wiele cierpień wśród katolików idzie na marne, gdyż wiele było i jest krzyżyków wśród ludzi, lecz mało ducha ofiary, za to dużo buntu.

Cierpienie nie zależy od nas, lecz duch ofiary, duch umartwienia, zrozumienie sensu doświadczeń i przyjęcie ich choćby jako pokutę za winy powinno być zrozumiałym dla katolika: „A kto nie nosi krzyża mego, nie może być uczniem moim"[9]). „Przeto, mówi pan: nawróćcie się do mnie ze wszystkiego serca waszego w poście, płaczu i żalu i rozdzierajcie serca wasze a nie szaty wasze"[10]).

Doświadczenia oczyszczają duszę. „Naczynia garncarskiego piec doświadcza, a ludzi sprawiedliwych pokusa utrapień"[11]).

Po upadku pierwszych rodziców cały świat stał się człowiekowi nieprzyjazny. Nad tym chaosem żywiołów i namiętności unosi się Bóg jako Sędzia i Ojciec. Sędzia upominający się o po-

---

8) Ps. L.
9) Łak. XIV, 27.
10) Joel. II, 12.
11) Ekles. XXVII, 6.

rządek sprawiedliwości; a jako Ojciec pragnie nawrócenia tych, którzy cierpią, a nawet i tych, co cierpienia innym zadają. Jednych oczyszcza, a drugich nawraca, a dla wszystkich jest kochającym Ojcem.

Św. Cyprian dobrze znający nastroje wśród społeczeństwa, wśród którego pracował jako biskup i przewidujący wielkie prześladowanie, w którym miał odegrać rolę jako jej krwawa ofiara, tak przemawiał do wiernych: „Ponieważ długi pokój osłabił karność, przyszły kary z nieba, by rozbudzić wiarę ospałą i prawie uśpioną"[12]). Pozwala Bóg rosnąć pszenicy i kąkolowi razem aż do czasu. Każda dusza ma swój czas próby, aby zdobyć i okazać własną wartość.

„Weselcie się będąc uczestnikami Chrystusowych ucisków, abyście się i w objawieniu chwały jego radując weselili"[13]). Bóg doświadczając, daje dowody wielkiego swego zaufania i przyjaźni. Największym bowiem dowodem przyjaźni jest wyświadczyć przyjacielowi usługę choćby bardzo bolesną ale konieczną. Uciechę małą czy większą każdy potrafi sprawić, ale powiedzieć słowa bolesnej prawdy czy zażądać ofiary można jedynie wtedy, kiedy przyjaźń jest prawdziwa. Otóż właśnie przyjaźń Boga i człowieka to podstawa doskonałości. Takim duchem owiany był św. Andrzej Apostoł: „O dobry Krzyżu długo upragniony i dla pożądającej Cię duszy przygoto-

---

12) Serm. de lapsis.
13) I Piotr IV, 13.

wany! Ze spokojną radością przyjmuję Cię, a Ty mię za to z radością przyjm za ucznia Tego, który na Tobie zmarł"[14]). Każdy z nas ma krzyż swój, a tajemnica w owocnym dźwiganiu go polega na tym, żeby umieć ten krzyż przyjąć z wiarą i nieść go cierpliwie. — „Ponieważ przyjemny byłeś Bogu, trzeba było, aby pokusa doświadczyła Cię"[15]).

Oprócz doświadczeń zewnętrznych mamy źródło utrapień w nas samych. „Im więcej zadasz sobie gwałtu, tym więcej postąpisz"[16]). Im kto więcej umartwi swe nieokiełzane jeszcze skłonności, tym liczniejsze ściąga natchnienia i pomoce nadprzyrodzone. Kamień szlachetny ma swoją wartość istotną, jednak umiejętnie oszlifowany staje się cenniejszym i bardziej poszukiwanym. Bóg złożył w duszach ludzkich źródło dziwnych energii: są one już same w sobie dobrem wielkim, jednakże zostawione odłogiem nie jaśnieją światłem i blask ich ukryty ani ludzi nie pociąga ani się Bogu nie podoba, jak o tym świadczy przypowieść Chrystusa o talencie zakopanym w ziemi. Wiele dusz unika walki, boją się cierpienia; cnoty ich pozostają złożone jakby w zarodku, stąd choć są w łasce uświęcającej nie można mówić o ich doskonałości. Jaka tego przyczyna? Te dusze są za mało ofiarne, ich charakter jest jakby nieuformowany. Przychodzi cierpienie i oto

14) Off. Brew.
15) Tob. XII, 13.
16) Naśl. Chr. I, 25.

uśpione energie przemieniają się w siłę życiodajną. Choć z początku rzeczywiście krzyż dolega i niemało ciąży, później sami przyznajemy, że Bóg w ten sposób postępując, wpływał na urobienie naszego charakteru. „Doświadcza was Pan Bóg wasz, aby jawnie było czy go miłujecie, czy nie ze wszystkiego serca i ze wszystkiej duszy waszej“[17]).

Duch umartwienia daje pokój prawdziwy jako nagrodę.

Pokój chrześcijański nie jest jakąś stagnacją umysłową, lecz harmonią działania wszystkich władz duszy.

Skoro dusza raz ofiarnie zdobywa się na podporządkowanie się woli Bożej przestaje szukać siebie. Zamiary nasze serdecznie wypielęgnowane mogą się udać lub nie, to zwykła kolej planów i zamiarów ludzkich! Owszem, jeśli te plany i zamiary mają przynieść chwałę Bogu, zazwyczaj podlegają próbie. Oczywiście, że ta próba nie może przejść i nie dotknąć tego, który owe plany i zamiary postanowił w czyn wprowadzić. Przychodzi i kolej na projektodawcę. Gdy ma na celu tylko siebie, wychodzi z próby złamany na zawsze. Tak się kończą nieraz konflikty zamiarów i namiętności ludzkich. Tak je opiewają poetycznie tragicy li-tylko po ludzku może nawet głęboko czytający w sercu ludzkim. Chrześcijanin czujący i wrażliwy na ból jak każdy inny człowiek wie o tym, że sprawa, której się podjął,

---

17) Deuter. XIII, 3.

to sprawa nie tylko ludzka lecz Boża. Zakończenie bowiem pracy czy zadania ma przynieść chwałę Bogu. Opatrzność Boża ma wiele środków, aby dzieło doprowadzić do zamierzonego celu. Dlatego w sercach tych dusz, które działają dla chwały Bożej, panuje prawdziwy pokój. Z cierpień znoszonych dla Boga rodzą się wszelkie radości, jak to już sam Zbawiciel obiecał Apostołom: „A smutek wasz w radość się przemieni“[18]).

Dusza ofiarna łączy się z Bogiem i wtedy może powiedzieć: miły mój mnie a ja jemu. „Kiedy już dojdziesz do tego, że utrapienie stanie się słodkim dla ciebie i polubisz je dla Chrystusa: wtedy bądź pewny, że dobrze się dzieje z tobą, bo raj na ziemi znalazłeś“[19]).

Bóg, jak mówi Apostoł, jest „Bogiem wszelkiej pociechy“[20]). Jego dotknięcie w cierpieniu i radość, jaką On przynosi, sięgają aż do głębi duszy i całego człowieka przenikają. Pociechy ludzkie są powierzchowne i przemijające, dusze zaś uprzywilejowane i ukochane przez Boga obfitują w doświadczenia, ale równocześnie dziwny spokój panuje w tych sercach naprawdę kochających Boga. „Albowiem jak obfitują w nas utrapienia Chrystusowe, tak przez Chrystusa obfituje pociecha nasza“[21]).

---

18) Jan XVI, 20.
19) Naśl. Chr. II, 12.
20) II Kor. I, 3.
21) II Kor. I, 5.

Cierpienia stają się okazją do radości, o których ludzie żyjący chwilą i powierzchowni nie mają wyobrażenia, są również podstawą do zasługi i posiewem, który przyniesie żniwo wiecznej szczęśliwości. „Cierpieć, to prawie jedyne dobro, którego możemy dokonać na ziemi... uncja cierpliwości więcej znaczy, aniżeli łut działalności"[22]).

„Według mnóstwa boleści moich w sercu [mojem
Twoje pociechy uweseliły duszę moją"[23]).

O. Bertrand Czyrnek, O. P.

---

22) Hamon, Żyw. św. Fran. Sal., ks. III, 3.
23) Ps. XCIII, 19.

ŚW. TOMASZ MISTRZ ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO[1]).

(Na uroczystość św. Tomasza z Akwinu, 7 marca).

Dnia 6 marca 1934 roku, w przeddzień święta Anielskiego Doktora, papież Pius XI przyjmował na posłuchaniu pielgrzymkę Tercjarzy dominikańskich, i wyrzekł do nich między innymi te słowa: „Uroczystość św. Tomasza jest nam szczególnie droga, gdyż życie i nauka tego wielkiego Świętego są wprost porywające, nie tylko dla uczących się i uczonych, lecz dla wszystkich dążących do życia prawdziwie chrześcijańskiego. Bowiem anielska czystość, która zarówno naukę jak i życie jego opromienia, prowadzi do poznania bliższego Boga i zagrzewa do świętego życia".

Wielki Akwinata bywa pospolicie uważany za niedościgły szczyt spekulacji teologicznej, — i jest nim rzeczywiście. Lecz widziany pod tym kątem jedynie, nie byłby dostępnym dla wielu,

---

1) Rzecz głównie oparta na 2 rozdz. książki *Kultur der Seele* przez W. O. Momme Nissen O. P. — Herder, Freiburg i. B. 1935.

nawet duchowo rozwiniętych ludzi, nie mówiąc już o przepaścistych głębiach jego filozofii i teologii, zrozumiałych w pełni tylko fachowcom.

Zastanawiając się jednak nad wyżej przytoczonymi słowami Ojca św. można dojść do wniosku, że ten teolog i filozof scholastyczny prowadzi wprost do kontemplacji, i z tej strony św. Tomasz staje się dostępny szerszym kołom, jako mistrz życia wewnętrznego.

„Bóg, Stwórca świata, który przez swą dobroć wszystko powołał do bytu, dał wprawdzie wszelkiemu stworzeniu naturalną miłość (pociąg) do dobra, tak że każda istota, kochając i dążąc z natury do dobra jej odpowiedniego, powraca niejako tą drogą do Stwórcy swego. Ale istota rozumna różni się od bezrozumnych tym, że może przez mądrość oglądać praźródło wszelkiego bytu i przez życie miłości radośnie w nim zasmakować. I to jest przyczyną dla której mądrość, która nam otwiera przystęp do źródła dobroci, zasługuje na pierwsze miejsce pomiędzy wszystkimi dobrami dostępnymi człowiekowi".

Tak pisze św. Tomasz, dedykując prawdziwie złote swe dziełko *Catena aurea* kardynałowi Hannibaldowi.

Mądrość i dobroć są siostrami, idącymi ręka w rękę. Bóg niczego od nas nie wymaga, coby nie było — przynajmniej w zarysie — przez nas poznane i uznane. Cała dziedzina woli, nasze dążenia, tęsknoty, nadzieje, nasza miłość zwłaszcza, zależy od naszego poznania. Wprawdzie nie dzie-

je się to tak, jak sądził Sokrates, że z konieczności miłujemy to, cośmy jako dobre uznali, — lecz tak, że przekonanie o dobroci jakiegoś przedmiotu uzdolnia nas do umiłowania tegoż. Gdy zaś poznanie obudziło miłość, ta ostatnia ułatwia i zwiększa poznanie i obie puszczają się niby w zawody, która którą prześcignie.

To się szczególnie sprawdza, gdy chodzi o poznanie i miłość najwyższego Dobra, jakim jest Bóg. Życie duchowe wielu dobrych zresztą chrześcijan dlatego nieraz pozostaje takie mierne, takie bierne, takie bezowocne, bo nie dość się starają o poznanie i zgłębienie świętych prawd wiary naszej, pozostając na ich powierzchni, nie wnikając w jej życiodajne tajniki.

Czy to znaczy, że tylko religijne wykształconym otwiera się bliższy stosunek z Bogiem? — Bynajmniej. Widujemy przecie ludzi bardzo prostych, nie umiejących nawet czytać i pisać, dochodzących nieraz do wysokiego stopnia bogomyślności, a niejeden z nich wyniesiony jest nawet na ołtarze. Ale to jest mądrość wlana, łaska nadzwyczajna, darmo dana; nikt nie może sobie do niej rościć prawa, ani liczyć na nią. Zwykła droga do poznania Boga jest inna: starać się wszelkimi siłami o oświecenie się w rzeczach wiary, przez naukę, czytanie, słuchanie słowa Bożego, rekolekcje, rozmyślanie, rozmowy duchowne i t. p. aby przez to obudzić i rozpłomienić miłość ku temu Bogu bliżej poznanemu; ogień bowiem nigdy nie jest daleki od światła.

Olbrzymi gmach myślowy św. Tomasza, jego *Summa*, nie ma jedynie na celu rozświetlić tajemnice wiary umysłom żądnym wiedzy Bożej, ale też rozpalić w duszach wielką miłość ku Niemu. Tamto jest drogą, — to właściwym celem, do którego ten „najświętszy z uczonych i najuczeńszy ze świętych" dąży w dziele całego swego życia.

Zbliżając się do końca swej ziemskiej pielgrzymki, Tomasz przerwał dyktowanie swej „Sumy", i rzekł do sekretarza swego, brata Reginalda, iż po tym, co ujrzał w objawieniu, wszystko co dotąd napisał wydaje mu się plewami. Chciał on przez to powiedzieć, że ogromny wysiłek umysłowy, zużyty w celu wyjaśnienia tajemnic Bożych, blednie przed oglądaniem ich w świetle bezpośredniego działania Bożego. Lecz możemy to słowo zastosować wprost do siebie i powiedzieć, że najjaśniejsze wywody wielkiego Doktora pozostałyby dla nas plewami, gdybyśmy się ograniczyli na naukowym ich poznaniu, a nie zastosowali ich do życia naszego wewnętrznego.

Oświecenie umysłu w kwestiach religijnych jest tym potrzebniejsze, im kto wyższą posiada kulturę umysłową. Człowiek wykształcony jest pełen zapytań i wątpliwości, pełen zagadnień i zagadek. Potrzebuje wyjaśnień, rozwiązań, sprostowania dróg myślowych, zanim osiągnie tę prostolinijność pojęć, która wierzącemu prostaczkowi bez jego przyczynienia się jest właściwą. My to nazywamy „chłopskim rozumem", „zdrowym rozsądkiem" — pinguis Minerva, mówi Cyce-

ron; francuski myśliciel Ernest Hello twierdził, nie bez racji, że zamiast mówić „le sens commun", należałoby raczej powiedzieć „le sens rare", gdyż nie często się go spotyka. Dusze proste i święte mają niekiedy z łaski to, co św. Tomasz nazywa simplex intuitus veritatis, proste oglądanie prawdy. Dusza, która tęsknie dąży do Boga, buduje sobie złoty most do kontemplacji; w życiu wewnętrznym bowiem po drodze oczyszczającej następuje normalnie droga oświecająca, a ta dopiero doprowadza duszę do zjednoczenia z przedmiotem poznania i miłości, — z Bogiem.

W naszej epoce przepracowania i przeładowania umysłowego, metoda św. Tomasza, wprowadzając człowieka drogą myślenia w świat rzeczywistości Bożych, jest bardziej niż kiedykolwiek wskazaną. Jego słowa prowadzą do Słowa wiekuistego; naucza on bowiem o Słowie Przedwiecznym, tchnącym miłością: Verbum spirans amorem. Niejeden z nowoczesnych czytelników św. Tomasza czuje się może zrażony aparatem scholastycznym jego „Sumy", zapominając, że — jak świetnie powiedział o. Baumgartner S. J. — scholastyka nie jest niczym innym, jak „usystematyzowanym zdrowym rozumem"[2]). Gdyby dzisiejsi ludzie ściślej i logiczniej rozumowali, jak to od Arystotelesa do św. Tomasza czyniono, nie byłoby takiego chaosu myślo-

---

2) „Scholastik ist der systematisierte gesunde Menschenverstand".

wego, jaki dziś panuje, i „le sens rare" nie byłby tak rzadkim.

W „Sumie" znajdujemy skondensowaną esencję myśli katolickiej, ujętą w krótkie, jasne, przedmiotowe określenia; nie ma tu ani jednego słowa za wiele; każde jest na swoim miejscu i nie można go wyrwać bez przerwania zwartego szeregu myśli. Ale kto umie czytać, ten wyczuje pod rzeczowymi, chłodnymi napozór słowami ukryty żar, który, jak ktoś trafnie powiedział, robi wrażenie islandzkiego wulkanu Hekli, zewnątrz pokrytego niepokalanym śniegiem, a wewnątrz pełnego ognia.

Że św. Tomasz płonął takim wewnętrznym żarem, dowodem świętość jego życia, którym poucza jeszcze skuteczniej niż przez swą naukę, i wskazuje drogę do Boga wielu duszom bogomyślnym.

Doktor Anielski był — według określenia swego pierwszego biografa, Wilhelma de Tocco, „mężem prawdziwie kontemplacyjnym". Mało wiemy o jego obcowaniu z ludźmi, — wiele natomiast o jego obcowaniu z Bogiem. Tego Boga, o którego się pięcioletnie dziecię na Monte Cassino tak usilnie dopytywało, oglądał później dojrzały mąż nieraz w widzeniu, ostatnio w Neapolu, na 3 miesiące przed śmiercią. Jemu to zachował nieskalaną czystość serca, Jemu wyśpiewał te przecudne hymny eucharystyczne, którymi Kościół aż do skończenia świata wielbić będzie Najświętszą Tajemnicę Ołtarza. Czym żyła ta wielka i święta dusza, to nam mówi opis jego ostatnich dni

wśród zakonników w Fossa Nuova, skąd miał się wznieść do nieba: leżąc na śmiertelnym posłaniu, komentował na ich prośby najbardziej tajemniczą księgę Pisma św., salomonową „Pieśń nad pieśniami", wielbiąc słodycz i moc miłości Boga dla dusz Jemu poświęconych i stosunek ich oblubieńczy do Pana.

Wszyscy mistrze życia wewnętrznego, od XIII do XVI w., stoją pod znakiem św. Tomasza, są mniej lub więcej zależni od niego.

Oto w 12 lat po jego śmierci (1286 r.) dominikanie przyjęli oficjalnie jego naukę za doktrynę całego zakonu, i zobowiązali do niej swoich lektorów. Herman z Minden, prowincjał dominikanów niemieckich, rozporządził pod koniec XIII w., aby uczeni bracia (fratres docti), kształcili bardzo liczne wtedy w Niemczech siostry Dominikanki w duchu św. Tomasza, co spowodowało niebawem niesłychany rozkwit życia mistycznego, zwłaszcza w żeńskich klasztorach Nadrenii.

Mistrz Eckhart z Kolonii, bł. Henryk Suso, „der Sänger der Gottesminne", wielki Tauler, słynni mistycy niemieccy XIV w., którzy mają ponadto tę wiekopomną zasługę, że pierwsi użyli w swych pismach języka narodowego, zamiast dotychczasowej łaciny, — opierają się wszyscy na Tomaszu z Akwinu. Jak dalece św. Jan od Krzyża duchowo jest mu bliski, to nam wciąż wykazuje W. O. Garrigou-Lagrange O. P., zwłaszcza w swym epokowym dziele „Perfection chrétienne et contemplation".

Scholastyka w pierwotnym znaczeniu, zanim później skostniała w formalizmie i stała się jedynie gimnastyką myślową, szła ręka w rękę z kontemplacją i rozwojem życia mistycznego. Nie darmo św. Tomasz ma za godło słońce: wszystkie bowiem planety świata kontemplacji krążyły i krążą dookoła tego centrum. Gdy w ostatnich wiekach zaczęto odbiegać nieco od niego, pojawiły się inne szkoły partykularne, odpowiadające pewnym potrzebom, pewnym kołom, pewnym kierunkom, pewnym umysłowościom. Tomasz jednak pozostał miarodajnym, nieporuszonym jak skała i twardym jak ona, bezpiecznym punktem oparcia dla szukających pewności. Ostatni Papieże nawoływali i nawołują do powrotu do tomizmu: Leon XIII ogłosił Anielskiego Doktora patronem katolickich uniwersytetów; nowy Kodeks Piusa X, ogłoszony za Benedykta XV, postanawia, iż jego nauka i zasady mają być podstawą studiów filozoficznych i teologicznych dla młodych kapłanów. Pius XI wydał wspaniałą encyklikę *Studiorum ducem* w 1923 r. i przy każdej sposobności podkreśla swe uwielbienie dla Anioła Szkoły. Nikomu poważnie myślącemu nie przyjdzie dziś na myśl powiedzieć, że tomizm się przeżył; przeciwnie, jest on żywotniejszy niż kiedykolwiek i tak dziwnie aktualny! Współczesny filozof francuski Jacques Maritain, w broszurce „St. Thomas d'Aquin apôtre des temps modernes", motywuje tę aktualność. Nazwano go D o c t o r c o m m u n i s, bo jest on dla wszystkich i na wszystkie czasy: „Stoi na progu czasów nowożyt-

nych, podając nam w tysiącach swych genialnych artykułów złote owoce swej mądrości".

Mądrość metafizyczna i mądrość teologiczna były w nim podnóżkiem mądrości Ducha Świętego. Tomasz, książę teologów, był podniesiony do tak wysokiego stopnia życia mistycznego, że można sądzić wraz z jednym z ostatnich jego biografów, O. Petitot O. P., iż umarł „zatłumiony od chwały", ujrzawszy w widzeniu światłość wiekuistą, i jak Mojżesz opuścił to ziemskie życie in osculo Domini.

S. M. R.

SPOŁECZNOŚĆ NADPRZYRODZONA I JEJ PODSTAWOWY CZYNNIK ŁĄCZĄCY.

(SPOŁECZNE ZNACZENIE EUCHARYSTII).

2. Komunia św. jest sakramentem jedności chrześcijańskiej.

Ofiara mszy św. zaniesiona przez mistycznego Chrystusa składa P. Bogu hołdy czci, dziękczynia, przebłagania, zadośćuczynienia i prośby. P. Bóg przebłagany ofiarą daje sakrament, którego łaska ma na celu wzrost, pogłębienie zjednoczenia z Chrystusem Głową oraz życia w Chrystusie Jezusie. Owo zjednoczenie z Chrystusem zaczyna się już na chrzcie świętym, który nas wszczepia w Chrystusa, wyciskając na duszy znamię niezatarte; powiększa się przez sakrament bierzmowania, ale największe jego udoskonalenie następuje w Eucharystii, w której sam Dawca łaski wstępuje do duszy człowieka. Jednak węzeł organiczny, który nas łączy z Chrystusem nie jest czysto indywidualny, ale również społeczny; rozciąga się także na samych wiernych

i wiąże ich ze sobą wzajemnie tak, że sakrament Eucharystii jest p o c z ą t k i e m i k o r z e n i e m j e d n o ś c i c h r z e ś c i j a ń s k i e j. Mistyczne Ciało Chrystusa składa się z tysięcy i milionów komórek czyli dusz indywidualnych złączonych z sobą, które oprócz osobistego życia spełniają nadto społeczne funkcje w życiu całego organizmu. Wszystkich zaś łączy nade wszystko j e d e n C h l e b E u c h a r y s t y c z n y.

Naukę ową przedstawia najlepiej św. Paweł w swym I l i ś c i e d o K o r y n t i a n, w którym chce usunąć podziały wiernych na stronnictwa pod hasłem opowiadaczy Ewangelii (Pawła, Cefasa, Apollosa). W tym celu stawia im przed oczy C h r y s t u s a n i e p o d z i e l n e g o o r a z D u c h a Ś w i ę t e g o, który jest duszą mistycznego Ciała. *Albowiem jako ciało jedno jest, a członków ma wiele, a wszystkie członki ciała, choć ich jest wiele, wszakże są jednym ciałem, tak i Chrystus. Albowiem w jednym Duchu my wszyscy w jedno ciało jesteśmy ochrzczeni, bądź żydowie, bądź poganie, bądź niewolnicy, bądź wolni, a wszyscy jednym Duchem jesteśmy napojeni*[1]).

Eucharystia ma czynną rolę w tworzeniu mistycznego ciała. Jezus dając nam swój chleb na pokarm, udziela nam życia i Ducha swego i wlewa miłość.

Wykłada to św. Paweł, pouczając Koryntian, jak się mają zachować wobec ofiar składanych

1) XII, 12-13.

bałwanom przez pogan[2]); jego odpowiedź brzmi: Nigdy nie wolno brać udziału w ucztach ofiarnych na cześć bożków pogańskich; kto bowiem spożywa mięso im ofiarowane, ten oczywiście zawiera kompromis z bałwochwalstwem, które cześć samemu Bogu należną zwraca ku rzeczom stworzonym; taki uczestnik wchodzi w towarzystwo samych szatanów, a staje się niewiernym Chrystusowi. Dlaczego udział w ofiarach składanych bałwanom jest równoznaczny z zaparciem się Chrystusa? *Dlatego, że jeden chleb mamy, wielu jednym ciałem jesteśmy wszyscy, którzy w jednym chlebie uczestniczymy*[3]). Innymi słowy, przyjmujący Komunię św. jednoczą się (uczestnictwo, communio, σύναξις)[4]) najściślej z Chrystusem, ale zarazem z innymi wiernymi, którzy również pożywają Ciało i Krew Pańską. Chleb Eucharystyczny jest przyczyną zjednoczenia wiernych ze sobą wzajemnie, On zacieśnia ten wzajemny węzeł, który był zapoczątkowany na chrzcie św. Ciało Chrystusowe jest liczbowo jedno, całe dostaje się w udziale każdemu, kto przystępuje do Komunii św., a zarazem jest jedno w całym Kościele katolickim. Dlatego Ciało Chrystusowe jako pokarm sprawia jedność mistycznego Ciała. Przez pożywanie tego samego Chleba Eucharystycznego wierni wchodzą w jedną społeczność z Chry-

2) X, 14-33.
3) X, 17.
4) 16.

stusem fizycznym jako Głową, a zarazem z Chrystusem mistycznym czyli z innymi członkami Jego mistycznego Ciała.

Ta głęboka prawda jest racją, dlaczego uczestnictwo w ucztach pogańskich nie da się pogodzić ze zjednoczeniem z Chrystusem. Eucharystia jest ucztą religijną, ucztą prawdziwie świętą; nie można uczestniczyć w religijnych ucztach pogańskich, a równocześnie przyjmować Ciało i Krew Chrystusa w Komunii św.; albowiem w ten sposób stawia się szatanów obok prawdziwego Boga. Kto chce z wiernymi należeć do mistycznego Ciała Chrystusa, musi bezwzględnie wyrzec się towarzystwa szatanów.

To jest norma postępowania, a zarazem głęboka nauka o ścisłym wszczepieniu wiernych w Chrystusa i w siebie nawzajem, co sprawia Komunia św. Jest ona streszczeniem stosunku Eucharystii do zbiorowości chrześcijańskiej. Nic dziwnego, że i Ojcowie Kościoła nawiązują do tej nauki.

Tertulian z oburzeniem się zwraca przeciw chrześcijańskim rzemieślnikom, którzy tymi samymi rękami, na które biorą Ciało Chrystusa, sporządzają potem bałwany dla pogan: „Jest to zbrodnia opłakania godna, jeśli chrześcijanin od bożków idzie do kościoła... bierze Ciało Pańskie w te same ręce, które sporządzają ciało dla demonów. Nie dość tego. Nie tylko z innych rąk otrzymują to, czym się plamią, lecz także dają to innym, czym się same splamiły. Rzeźbiarzy posążków przyjmuje

się do hierarchii. O zbrodnio! Raz Żydzi podnieśli ręce na Chrystusa, a ci codziennie ranią Jego ciało. O ręce, które by należało uciąć!"[5])

Chrześcijance odradza Tertulian wychodzić za mąż za poganina, albowiem on nie będzie rozumiał, że ona pożywa chleb Eucharystyczny.

Św. Jan Chryzostom († 407), doktor Eucharystii i doktor jałmużny, jest w pierwszym rzędzie moralistą i ma na celu urobienie cnót u słuchaczy. Toteż elementy o mistycznym Ciele Chrystusa, zawarte w jego kazaniach, są głównie aplikacją do życia, choć pod innym nieco względem, niż u poprzednich Ojców; mianowicie tak Eucharystię jako też jałmużnę przedstawia on w ścisłej łączności z naszym wszczepieniem w Chrystusa.

Nikt głębiej, jak Złotousty, nie wyraził znaczenia Komunii św. dla mistycznego zjednoczenia z Chrystusem. Stajemy się jednym ciałem i członkami jego ciała[6]). W jaki sposób? Nie tylko przez miłość, ale i realnie, rzeczywiście łączymy się z własnym ciałem Chrystusa. To sprawia pokarm, który On nam daje w dowód swej miłości. Miesza się z nami, wszczepia Swe Ciało w nasze, abyśmy jednym z Nim się stali, jak jednym są głowa i ciało[7]).

---

5) De idol. 7. Ench. Patrist. 368.
6) Efez. V, 30.
7) In Ioan. hom. 46. PG. LIX. 260.

Według św. Cyryla Aleks. († 444) Eucharystia sprawia jedność mistycznego Ciała i to nie tylko moralną, ale i fizyczną. Bo przez Ciało Chrystusa zostajemy z Nim i z samymi sobą mistycznie zjednoczeni. W Eucharystii otrzymujemy samego Syna Bożego i stajemy się uczestnikami Jego Ciała.

Nikt lepiej od św. Augustyna († 430) nie ujął całego bogactwa nauki o Eucharystii. Teksty o rzeczywistej obecności Chrystusa stosuje on do naszego zjednoczenia z mistycznym Ciałem. Nowoochrzczonym (dorosłym) tłumaczy on nie samą przemianę chleba i wina w Ciało i Krew Pańską; oni już znają te podstawowe prawdy; a tylko wyjaśnia im, że Eucharystia uzupełnia i uświęca dzieło, którego podwaliny już położył sakrament chrztu i bierzmowania. Chce im dać zrozumieć, jak ściśle Najśw. Sakrament łączy ich z Ciałem mistycznym. Ci, którzy przyjęli realne Ciało Chrystusowe, stają się tym samym Jego Ciałem mistycznym. To jest główny skutek dobrej Komunii św. Tajemnica Ołtarza jest Chrystusową tajemnicą, a zarazem naszą, jest tajemnicą naszej jedności. Jak chleb powstał z wielu ziaren, a wino z wielu gron, podobnie wszyscy chrześcijanie, choć ich jest wielu, przez pożywanie tego samego Chleba Eucharystycznego stają się jednym Ciałem Chrystusa, wszyscy wchodzą do jednej społeczności nadprzyrodzonej, której Głową Chrystus.

Wprawdzie Ciało Pana Jezusa przestaje być w nas obecne z chwilą, gdy się postacie rozkładają, jednak pozostaje łaska uświęcająca, która jest fizycznym uczestnictwem w naturze Bożej oraz pozostaje miłość braterska, która nas wiąże ze sobą nawzajem.

Ona jest specjalnym owocem Komunii św., jak nas poucza św. Jan. Wprawdzie nie mówi On w swej Ewangelii o ustanowieniu Eucharystii, jednak opowiada okoliczności, w jakich została ustanowioną. To miłość podsuwa Jezusowi myśl jej ustanowienia. Zwłaszcza w mowie pożegnalnej rozwija Chrystus Pan ducha, jaki wypływa z dobrodziejstwa Eucharystii: to już nie tylko wspólne Apostołów z Jezusem uczucia, myśli, pragnienia, ale odtąd jest to udzielenie im samego życia Jezusowego, które w nich wszystkich się przelewa i sprawia w nich miłość braterską. *To jest przykazanie moje, abyście się społecznie miłowali*[8]). Pan Jezus kładzie nacisk na to przykazanie, braterskiej miłości, bo powtarza kilka razy *jako was umiłowałem.* W swej modlitwie arcykapłańskiej modli się nie tylko za Apostołami, *ale i za tymi, którzy przez ich słowo uwierzą*[9]) w Niego, a więc za cały Kościół. Chodzi Jezusowi o jedność Kościoła, dla której Apostołom stawia najwznioślejszy przykład: *Aby wszyscy byli jedno, jako ty, Ojcze, we mnie, a ja w tobie*[10]). Jedność natury Bożej Ojca i Syna

8) XV, 9, 12.
9) XVII, 20.
10) 21, 22.

jest wzorem jedności i miłości, jaka ma łączyć uczniów Chrystusowych.

Tę jedność wyrażały dawne obrzędy poprzedzające wspólną Komunię św. Dawniej biskup celebrujący nad swoją Hostią podnosił pewną ilość partykuł przeznaczonych już to do ofiar w dnie następne, już to do Komunii św. kleru i wiernych. Również z kielicha biskupa przelewano kilka kropel Najśw. Krwi do kielicha, z którego mieli się komunikować asysta i wierni. W ten sposób wyrażano myśl Pawłową: jeden Chleb. „Choć jest więcej kielichów i więcej paten z hostiami, jednak jest ten sam pokarm i ten sam napój duchowny, wszystkiemu ludowi chrześcijańskiemu podawany przez tego samego arcykapłana". Serdeczną spójnię całego ludu zgromadzonego w Kościele uwidaczniał pięknie pocałunek pokoju, pax tecum wśród śpiewu „Baranku Boży": biskup celebrujący całował Hostię (dziś całuje ołtarz przedstawiający Chrystusa), poczem diakoni oddawali ten pocałunek subdiakonom, ci niższym ministrantom i wiernym i tak dalej ów pocałunek pokoju i zjednoczenia przechodził od jednych do drugich niby prąd braterstwa aż do drzwi kościelnych.

Tak przygotowani — przez zjednoczenie z sobą — wszyscy wierni przystępowali do Komunii św., aby się złączyć z Chrystusem, a w Nim ze sobą nawzajem. Małe dzieci na ręku matek otrzymywały po parę kropel Krwi Przen. Nieobecnym, chorym, więźniom i wszystkim, którzy powinni byli uczestniczyć we mszy św., a nie

mogli, posyłano cząstki Hostii. Ci, którzy, mieszkając daleko, nie mogli być obecni często na mszy św., zabierali z sobą do domów Ciało Pańskie i pożywali je sami. W ten sposób różnorodne dary przyniesione na ofiarowanie przez różnych wiernych na ołtarzu stapiały się w jedno, przeistaczały się w jednego Chrystusa, którego przyjmowali wszyscy. „Łamanie chleba“ bez Komunii wszystkich było sprzecznością i zniewagą chleba; dlatego nie przyjmowano darów od tych chrześcijan, którzy nie chcieli przystępować do Komunii św.; uważano ich niejako za odszczepieńców. Ślad tej wspólnej Komunii wszystkich zachował się we mszy św. Wielkiego Czwartku.

Tutaj wspomnieć wypada, iż w pierwszych wiekach chrześcijaństwa łączono t. zw. uczty braterskie z przyjmowaniem Najśw. Sakramentu. Odbywały się one w kościele; wszyscy spożywali pokarmy przyniesione przez siebie, a następnie w czasie mszy św. przystępowali do Komunii św., albowiem post wówczas jeszcze nie obowiązywał. Celem tych uczt było dosłowne odtworzenie Ostatniej Wieczerzy ze wszystkimi jej okolicznościami zewnętrznymi, na której P. Jezus dopiero po spożyciu zwykłych pokarmów udzielił Apostołom Komunii św. Nadto biednym chrześcijanom chciano w ten sposób sprawić radość materialną, a zarazem duchową: posilić Ciało pokarmem materialnym, a duszę pokarmym duchowym czyli Najśw. Sakramentem. Dlatego te uczty nazywano ucztami miłości, z grecka agapy. Na nich bowiem miłość Chrystusowa prze-

nikała do wszystkich serc bratnich, członków jednego Kościoła, a przenikała za pośrednictwem jałmużny ze strony bogatych, a wdzięczności ze strony ubogich. Ten wspólny udział w pokarmach materialnych był znakiem zewnętrznym czyli symbolem zjednoczenia dusz, które się odbywało przez Komunię św. Wspólna uczta ujawniała, a zarazem podtrzymawała ten społeczny skutek Komunii św. tj. złączenie wiernych w jedno mistyczne Ciało Chrystusowe. Jednak powstawały stąd niedogodności i nadużycia, które zwalcza św. Paweł[11]), dlatego też wcześnie w początkach Kościoła rozdzielono te dwie uczty, ucztę materialną od Komunii św. Na pamiątkę agap pierwszych chrześcijan jest zwyczaj błogosławienia chleba (le pain bénit we Francji, rozdają go podczas mszy św.; u nas święcone wielkanocne przypomina owe uczty starochrześcijańskie).

Zatem w Komunii św. Chrystus łączy się z nami, by udoskonalić życie i złączenie miłosne z Nim samym i z nami. Właściwym skutkiem Komunii św. jest miłość braterska i jedność mistycznego Ciała.

Co więcej, Eucharystia przepaja nas miłością nie tylko ku chrześcijanom, ale ku całej ludzkości, nie wyłączając pogan, heretyków, niedowiarków, mimo że ci Jej nie pożywają. Za nich bowiem również umarł P. Jezus, i chce ich zbawić, stąd winniśmy się starać o sprowadzenie ich — nieuświadomionych

11) I Kor. XI, 17-34.

lub błądzących — do prawdziwej wiary i jedności z Kościołem.

W ten sposób Eucharystia zakłada w sercach wszystkich królestwo miłości doskonałej. Chrystus miłuje nas jako swoje członki, my nawzajem miłujemy w Nim naszą Głowę i całą Trójcę Przenajśw. Prądem miłości obejmujemy Świętych w niebie i dusze czyśćcowe, oni nas wzajemnie, jako przyszłych współmieszkańców nieba. Wreszcie ludzkość całą ogarniamy tym samym uczuciem, jakim Zbawiciel świata ją darzy.

Ileż radości i pociechy spływa na nas z tej wszechmiłości. Choćbyśmy byli osamotnieni z braku rodziców czy krewnych, jakże winniśmy się radować z towarzystwa tych samych członków mistycznego Ciała. Zaiste, Eucharystia jest prawdziwie sakramentem jedności i miłości. Jaka stąd zachęta, by jak najczęściej przystępować do Komunii św., a przystępować z tą myślą, że jest ona Boskim łącznikiem społeczności. Wtedy nasza Komunia będzie doskonalsza, odniesiemy z niej obfitsze owoce. Osobista pobożność pójdzie w parze ze wzrostem naszej miłości ku bliźnim.

(dok. nast.)

Ks. Adolf Tymczak

„ZNAK CHRYSTUSA NA ŻYWOT WIECZNY".

(Z historii krzyża).

Z Chrystusem przybity jestem do krzyża (Gal. II, 19).

Znak Chrystusa na żywot wieczny: tak nazywali starzy chrześcijanie krzyż, instrument i godło naszego Odkupienia. Bo rzeczywiście krzyż Chrystusowy — to symbol cnoty, godło ofiary i cierpienia, skrót ewangelii, memoriał etyki chrześcijańskiej! Krzyż stojący na Kalwarii, na którym umiera Chrystus, czyż to nie streszczenie religii katolickiej? Osoba Tego, który tu cierpi i umiera za nasze grzechy, Jedyny *Syn* Boga *Ojca*, poczęty w łonie Maryi za sprawą *Ducha św.*: czyż to nie podstawowy dogmat naszej wiary świętej?

Chrystus rozpięty na krzyżu z miłości ku nam głosi światu, że *nie jest uczeń nad mistrza, ani sługa nad pana swego*[1]), że kto nie dźwiga swego krzyża i nie idzie za Chrystusem, nie może być uczniem Jego[2]). Moralność pogańska gło-

1) Mat. X, 24.
2) Łk. XIV, 27.

siła: *Jedzmy i pijmy, bo jutro pomrzemy*[3]). W przeciwieństwie do tych zasad tak łatwych, krzyż mówi: *A ci, co są Chrystusowi, ciało swoje ukrzyżowali z namiętnościami i z pożądliwościami*[4]).

Więc krzyż to znak na żywot wieczny: znak, przez który wzięliśmy pierwociny naszego zbawienia.

Krzyż to zadatek naszego zbawienia, naszego życia i naszego zmartwychwstania...[5])

***

Już rozważaliśmy o krzyżu na łamach Szkoły Chrystusowej[6]), zwłaszcza o jego kulcie po odnalezieniu przez ces. Helenę relikwij tego drogocennego instrumentu śmierci Zbawiciela; w obecnym rozważaniu dorzucimy jeszcze kilka uwag z dziejów krzyża jako znaku naszej wiary (signum fidei).

W czasach przedchrześcijańskich kształt krzyża występuje dosyć często na pomnikach azjatyckich, europejskich a nawet amerykańskich. Widzimy go, jako ozdobę czy też oznakę władzy królewskiej, na piersiach królów asyryjskich, jak Assurnasirpala i Samsirammana, gdzie kształ-

---

3) Iz. XXII, 13.

4) Gal. V, 24. — Zob. J. Hoppenot, Le Crucifix dans l'histoire, dans l'art, dans l'âme des saints et dans notre vie (Desclée, De Brouwer et Cie, Lille, Paris...) 1906. Str. 22.

5) Zob. O czci krzyża w czasach przedchrześcijańskich. Tłum. z franc. przez ks. L. Z. Warszawa 1890. Str. 6.

6) Wrzesień 1934. Str. 194 nast.

tem swoim zbliża się do krzyża maltańskiego. Spotykamy go też na zausznicach znalezionych w grobach punickich w Kartaginie. U ludów indogermańskiej rasy, zwłaszcza Hindusów, przyjmuje nieco osobliwą formę, a mianowicie jego wszystkie cztery końce czyli ramiona są zagięte pod kątem prostym (stąd w Wedach zwany „kołem płonącym"), tak że tworzy cztery odwrócone gammy greckie[7]). Jest to t. zw. po sanskrycku *swastyka,* godło dzisiejszych Niemiec, zapewne dlatego, że występuje ona głównie u ludów rasy aryjskiej.

Jeszcze osobliwszą formę krzyża ma hieroglificzny znak życia *anh* Egipcjan, zwany fałszywie „kluczem Nilowym". Jest to krzyż w kształcie litery T z uszkiem czyli obręczą u góry (stąd „krzyż uszaty" — „crux ansata"). Wyobrażał on słońce, symbol Ozyrysa, a pośrednio także i życie (u chrześcijan egipskich „życie przyszłe")[8]), którego właśnie słońce jest źródłem.

Te jednak i im podobne znaki, aczkolwiek z powodu podobieństwa do krzyża przyjmowane były przez chrześcijan jako emblemy religijne, nic wspólnego nie mają z krzyżem chrześcijańskim. Są po największej części jedynie ozdobą geometryczną, a jeżeli występują jako przedmiot kultu, nigdy nie przedstawiają instrumentu kaźni i cierpienia.

---

7) („krzyż zakrzywiony").
8) Zob. Dictionnaire Apologétique de la Foi Catholique (A. D'Alès), t. I. (Paris 1925). Col. 828.

Swastyka i „klucz Nilowy“ mają bez wątpienia większe niż tylko dekoracyjne znaczenie, ale ich początek jest astronomiczny czy astrologiczny, podobnie jak i spotykane u ludów azjatyckich koło słoneczne z krzyżem.

Również występujące na monetach greckich w czasach przedchrześcijańskich znaki XP i im podobne nic nie mają wspólnego z monogramem Chrystusa: są początkowymi literami wyrazu greckiego, chrysos — złoto, albo znakiem menniczym (jak np. na monetach Heroda W.).

O ile chodzi o Stary Testament, tylko litera T w piśmie starohebrajskim czyli fenickim[9]) przypomina nam ideę krzyża. Prorok Ezechiel mówi: *Przejdź przez pośrodek miasta, poprzez Jeruzalem, a naznacz Taû na czołach mężów wzdychających i żałujących nad wszystkimi obrzydłościami, które się dzieją w pośrodku niego...*[10])

Naznaczeni literą *taû* na czole mieli być wybawieni od śmierci: *A każdego, na którym ujrzycie Taû, nie zabijajcie...*[11])

Jest to więc znak, od którego zależy życie albo śmierć. Tym zapewne powodowani niektórzy pisarze kościelni widzieli w literze T figurę krzyża Chrystusowego. Tertulian wyraźną czyni aluzję do słów proroka: *Czoło znaczymy znamieniem krzyża*[12]).

---

9) Litera *tau* (t) również u innych narodów ma postać zbliżoną do krzyża, np. u Etiopów, Greków, Rzymian.
10) IX, 4.
11) IX, 6.
12) Mowa tu o małym znaku krzyża, którym znaczono

Litera T jednak, która u proroka Ezechiela odróżnić ma ludzi sprawiedliwych od niesprawiedliwych, nie jest jakimś znakiem zbawczym przez swój sens symboliczny czy typiczny, w tym, mianowicie znaczeniu, że była figurą ofiary krzyża, lecz jest znakiem czysto przypadkowym, o znaczeniu jedynie praktycznym: była znakiem bardzo prostym i łatwym do wykonania, znakiem, którym posługuje się człowiek nawet nie znający pisma.

Sprawiedliwi znaczeni są krzyżem na czole, miejscu widzialnym, ażeby łatwo mogli być odróżnieni od niesprawiedliwych.

Nie znaczy to jednak, że nie mamy w St. Testamencie żadnej figury czyli znaku typicznego ukrzyżowania. Sam Chrystus wyraźnie mówi o wężu miedzianym, wywieszonym na puszczy przez Mojżesza: *A jak Mojżesz podwyższył węża na puszczy, tak trzeba, aby podwyższony był Syn człowieczy*[13]).

A i inne figury symbolizują mniej lub więcej ofiarę krzyża: drzewo żywota w pośrodku raju, podwoje i nadprożniki domów pokropione krwią baranka[14]), stos drew, na którym Abraham ofiarował swego syna, i t. d. Ale z pośród tych figur jedynie wąż miedziany, zawieszony na drzewie, wyobrażał właściwe ukrzyżowanie.

---

czoło, później także piersi i usta (jak to obecnie czynimy np. przed ewangelią). Wielki znak krzyża nie jest w użyciu przed VIII w.

13) Jan III, 14.
14) Ex. XII.

Starożytni Hebrajczycy nie znali krzyża jako narzędzia kary śmierci. Skazanych na śmierć kamienowali albo zabijali mieczem. Czasem tylko dla obudzenia większego wstrętu do zbrodni zawieszali winowajców na słupach czyli palach[15]), odpowiadających może naszej szubienicy[16]). Właściwa kara krzyża, wymierzana w Rzymie od czasów republikańskich niewolnikom, jeńcom wojennym, złodziejom i rozbójnikom, pojawia się w Palestynie dopiero pod panowaniem Rzymian. Fl. Józef opowiada w Dziejach Wojny Żydowskiej, że prokurator rzymski Gessius Florus[17]) kazał w Jerozolimie „biczować i przybijać do krzyża" tych, którzy nań miotali obelgi. I dodaje: „Florus uczynił to, na co się nie był ważył żaden z jego poprzedników. Kazał bowiem biczować i na krzyż przybijać ludzi stanu rycerskiego, którzy aczkolwiek pochodzenia żydowskiego, mimo to owym rzymskim zaszczytem odznaczeni zostali"[18]).

W czasie oblężenia Jerozolimy przez wojska Tytusa, — opowiada tenże historyk, — Żydzi celem poszukiwania żywności uciekali z miasta. Ale zaraz wpadali w ręce Rzymian. „Zaskoczeni, bronili się, a gdy się już walczyło, nie pora było błagać o łaskę. Najpierw ich biczowano, następ-

---

15) Słowo greckie „staurós" — „krzyż" oznaczało pierwotnie słup, pal.

16) Np. Joz. VIII, 29; 2 Sam. XXI, 6. 9. Wulgata niejednokrotnie słowo hebrajskie „drzewo" (słup, szubienica) oddaje przez „krzyż".

17) r. 64 — 66 po Chr.

18) II, XIV, 9.

nie w przeróżny sposób torturowano a wreszcie rozpinano na krzyżach w pobliżu murów... Legioniści, pałając gniewem i nienawiścią przybijali tych nieszczęśników do krzyżów dla urągowiska w najrozmaitszych położeniach, a było ich tylu, że niebawem zabrakło miejsca na krzyże a krzyży dla rozpinania ciał"[19]).

Jak z tego opowiadania widać, kaźni krzyża towarzyszyły najokropniejsze tortury i urągowiska, a zwłaszcza kara biczowania, która prawie zawsze poprzedzała samo ukrzyżowanie.

Znamy już najważniejsze odmiany krzyża[20]): ukośny (X), bez większego znaczenia w historii, rozłożony, (zwany też egipskim), w kształcie litery T, i wcinany (crux immissa, capitata), o czterech ramionach — jaki przyjął się w naszym kulcie[21]). Ten ostatni był instrumentem kaźni Zbawiciela[22]), aczkolwiek najstarszy rysunek ukrzyżowania (bluźniercza karykatura z II lub III w.) przedstawia krzyż w kształcie litery T.

Według starej tradycji, chociaż niepewnej, słup krzyżowy miał 4,80 m a poprzecznica jego 2,30-2,60 m długości. Niektóre relikwie krzyża wskazują, że był zrobiony z drzewa należącego do gatunku iglastych.

---

19) Dz. cyt. V, XI, 2; zob. też II, XII, 6.
20) Szk. Chr. Wrzesień 1934. Str. 204-5.
21) Z dwiema odmianami: t. zw. krzyż *łaciński* (†) z dłuższym pniem głównym, i *grecki* (+) o równych czterech ramionach (krzyż kwadratowy). Lecz to rozróżnienie nie ma uzasadnionej podstawy.
22) Mt. 27, 37.

Religia chrześcijańska była odrazu religią krzyża. Św. Paweł mówi do Koryntian: *Bo nie sądziłem, że trzeba mi umieć coś między wami, prócz Jezusa Chrystusa, i to ukrzyżowanego*[23]). Ale pierwsi chrześcijanie kryli się z godłem swojej religii. Nie chcieli przedstawiać Chrystusa na krzyżu. „Jeżeli jaki artysta chce przypomnieć krzyż, zadawalnia się reprezentacją znaku, zbliżonego do litery T albo X albo jeszcze innej. Jeżeli próbuje złączyć ofiarę z narzędziem jej kaźni, czyni to pod osłoną symboliki: przed krzyżem umieści, na Zachodzie, Baranka, na Wschodzie, piękną postać młodzieńca, z przepaską królewską, ale nic, coby wskazywało na ideę ukrzyżowania"[24]).

Prześladowania nakazywały ostrożność w posługiwaniu się znakami, któreby zdradzały wiarę chrześcijańską lub były okazją do wyszydzania jej dogmatów. Ponadto widok krzyża, instrumentu najhaniebniejszej śmierci, budził pewien wstręt do zbyt realnego przedstawienia śmierci Chrystusa. „Odraza do przedstawiania ukrzyżowanego w rzeczywistości zapuściła tak głębokie korzenie, że nawet po zupełnym zwycięstwie krzyża musiało upłynąć wiele czasu zanim przeciwne przekonania mogły się ustalić"[25]).

Dodajmy, że i sami chrześcijanie, nawróceni z Żydów, którym Bóg zakazał sporządzać obrazów

---

23) 1 Kor. II, 2.
24) J. Hoppenot, dz. cyt. str. 66.
25) Słowa J. Wilperta, cytowane u ks. T. Kruszyńskiego, Dzieje sztuki starochrześcijańskiej (Kraków). Str. 80-1.

własnej Osoby[26]), mało byli skłonni do kultu materialnych wyobrażeń Chrystusa.

Toteż do w. V nie mamy obrazów ukrzyżowania. Jedynym tu wyjątkiem jest rysunek jakiegoś poganina (w. II lub III), bluźniercza karykatura Chrystusa ukrzyżowanego, odkryta na Palatynie w r. 1856 (przechowywana dziś w muzeum Termini w Rzymie). Przedstawia ona mężczyznę z oślą głową, przymocowanego do krzyża kształtu litery T. Z boku stoi postać adorującego a pod krzyżem widnieje napis: *Aleksamenos czci Boga.* Obraz ten to ilustracja do słów apologety chrześcijańskiego, Minucjusza Feliksa: „Tu źródło tej pogłoski, o której mówisz, że my czcimy głowę osła jako świętość. Kto jest tak głupi, żeby coś podobnego czcił? Gdzie jest jeszcze głupszy, żeby uwierzył, iż coś takiego czczą wogóle?“[27]) Chcąc uniknąć wyszydzania religii ze strony pogan chrześcijanie posługiwali się tajemniczymi znakami i odznakami. W pierwszych trzech wiekach zastępowali krzyż znakami symbolicznymi, jak trójzębem Neptuna, kotwicą (głównie w I i II w.), wężem miedzianym, literą T (zwaną przez Klemensa Aleksandryjskiego „symbolem Pana“) a wreszcie monogramem Chrystusa.

Już w w. II i III spotykamy na grobach dwie litery greckie I i X[28]), zaczynające imię: *Jezus*

---

26) Ex. XX, 4.

27) Octavius 28 (w tłum. J. Sajdaka, Poznań 1925). Poganie różne zarzuty stawiali chrześcijanom, między innymi, że są czcicielami osła — Asinicolae.

28)

Chrystus. Ale dopiero w w. IV występuje powszechnie używany monogram Chrystusa XP (XPICTOC), czyli t. zw. „znak Konstantyna“ ukazany w cudowny sposób na niebie i na wojskowej chorągwi *labarum.* Niekiedy obok tego znaku widnieją głoski α, ω, przypominające słowa św. Jana: *Jam jest Alfa i Omega, pierwszy i ostatni, początek i koniec. Błogosławieni, którzy omywają szaty swoje we krwi Barankowej, aby mieli prawo do drzewa żywota...“*[29]).

Od r. 348 pojawia się na rzymskich nagrobkach monogram z krzyżem[30]), z czego pod koniec IV w. powstaje krzyż monogramowy[31]), będący w użyciu do w. VI.

Można powiedzieć, że przed w. V nie występuje właściwy znak krzyża bez żadnych osłon (zwłaszcza krzyż łaciński i grecki)[32]). Ukrywa się pod postacią symbolów (jak kotwicy), monogramu Chrystusowego albo co najwyżej ukazuje się w znakach zbliżonych, jak swastyce, literze T i t. p. Dopiero po zupełnym triumfie chrześcijaństwa nad pogaństwem, po odnalezieniu instrumentów kaźni Zbawiciela przez św. Helenę i po zniesieniu kary krzyżowej za ces. Teodozjusza I[33]) zaczyna widnieć godło naszej religii bez

---

29) Obj. XXII, 13-14.

30)

31) W w. V litera P odłącza się od znaku i pozostaje sam krzyż.

32) Łaciński krzyż jest wcześniejszy aniżeli grecki.

33) 379 — 595.

żadnych form symbolicznych. „Od V w. widzimy zwyczaj kładzenia krzyżyka przed napisami, jak w katakombach Lucyny, nad podobiznami Sykstusa, Optata, Corneliusa, Cypriana, tamże pod piersiami Chrystusa z VI albo VII w. na grobie Abdona i Sennena i t. d.[34]).

Początkowo pojawia się sam krzyż — bez Chrystusa. Ale już w w. V spotykamy pomniki, przedstawiające właściwe ukrzyżowanie. Są to dwie płaskorzeźby, jedna w drzewie na drzwiach u św. Sabiny w Rzymie, druga na puszce z kości słoniowej w Brytyjskim Muzeum w Londynie. Chrystus na obydwu rzeźbach jest ukrzyżowany, ręce ma przebite, ciało prawie nagie (tylko wąska opaska na biodrach). Stopy nie przebite, spoczywają swobodnie jedna obok drugiej. Oczy otwarte, wyraz twarzy niecierpiętliwy. Chrystus przedstawiony jest żywy, niejako triumfujący na krzyżu. Prawdziwie „Król Żydowski"[35]) w swojej chwale i mocy!

Podobnie żywego Chrystusa i niejako triumfującego na krzyżu przedstawia miniatura w ewangeliarzu syryjskim biblioteki Laurenziańskiej we Florencji, pochodzącym z VI w. Chrystus z nimbem dookoła głowy, ubrany w długą tunikę[36]), przybity jest czterema gwoździmi (stopy obok

---

34) Ks. J. Kruszyński, dz. cyt. Str. 88 (zdaje się, fałszywie podano tam „*ryc. 39*").
35) Na brytyjskiej rzeźbie widnieje tytuł: *Rex Iud.*
36) T. zw. *colobium*. W takim ubraniu będzie najczęściej przedstawiany w w. VI i VII. W IX w. już prawie zawsze tylko z opaską na biodrach.

siebie). Zwyczaj przedstawiania przybicia trzema gwoździmi przeważa dopiero w XII w. Również w tym czasie zaprzestaje się przedstawiać Chrystusa żywego na krzyżu i triumfującego, a wprowadza się motyw cierpienia, bólu i śmierci[37]). W nowszych czasach idea religijna, wyrażana w krucyfiksie, ustępuje częstokroć szacie dekoracyjnej i motywom drugorzędnym.

***

Chrystus P. na długo przed Swoją śmiercią wypowiedział słowa, które rzesza dobrze zrozumiała, aczkolwiek nic jeszcze nie wiedziała o Jego śmierci krzyżowej: *A kto nie bierze krzyża swego, a nie naśladuje mnie, nie jest mnie godzien*[38]). Chrystus żąda w tych słowach ofiary z siebie, ze swojego życia, które należy poświęcić dla Niego[39]). Nie ma na myśli ofiary materialnej z życia, nie żąda od swoich uczniów śmierci ciała, bo zaleca niesienie krzyża na każdy dzień: *Jeśli kto chce iść za mną, niech zaprze samego siebie, a weźmie krzyż swój na każdy dzień*[40]). Chodzi tu o śmierć w pewnym sensie duchowym, przenośnym, o którym mówi św. Paweł w liście do Koryntian[41]): *Codziennie umieram dla tej*

---

37) Oczy zamknięte, głowa zwieszona, ciało wykręcone od bólu, przybite trzema gwoździmi.

38) Mt. X, 38.

39) „Nieść krzyż", wyrażenie spotykane także u pogan, znaczyło tyle, co: *umrzeć*.

40) Łk. IX, 23.

41) XV, 31.

chwały waszej, Bracia, którą mam w Chrystusie Jezusie, Panu naszym. Albo w liście do Galatów[42]): *A ci, co są Chrystusowi, ciało swoje ukrzyżowali z namiętnościami i pożądliwościami.* W tym znaczeniu krzyż jest wyrazem zaparcia samego siebie, umartwienia, cierpienia dla Imienia Jezusowego, symbolem śmierci dla siebie a życia dla Boga: *Ja przez Zakon umarłem, aby żyć Bogu: z Chrystusem przybity jestem do krzyża. I żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus*[43]). W tym sensie krzyż jest symbolem i skrótem całej ewangelii: *Słowo krzyża bowiem tym, którzy giną, jest głupstwem, lecz tym, którzy zbawienia dostępują, to jest nam, mocą Bożą...*[44]).

Ewangelia Chrystusowa — to słowo krzyża, a religia chrześcijańska — to religia krzyża...

O. U. A. Fic, O. P.

---

42) V, 24.
43) Gal. II, 19. 20.
44) 1 Kor. I, 18.

Wzory do naśladowania

Henryk Suzo.

Historia błogosławionego Henryka Suzo przedstawia przedziwną i jedyną w swoim rodzaju opowieść o romantycznym mistyku-poecie średniowiecza, rozmiłowanym w odwiecznej mądrości tak, jak jego bracia-rycerze kochali się w wojaczce, i w Pani swego serca.

Żadne pióro, zwłaszcza dzisiejsze, nie zdołałoby oddać tej świeżości uczucia, tej dziecięcej naiwności, zespolonej z męską stałością w cierpieniu i przeciwnościach. — Szczęściem dla nas, iż trubadur Bożej miłości sam opowiedział swe dzieje i mimo pyłu wieków, zawiewa ku nam z tych starych pergaminów wiosenny podmuch uczuć gorących a prostych rycerzy Bożych.

Początkowe koleje życia błog. Henryka, to dzieje niewinnego młodzieńca, olśnionego zewnętrznymi blaskami Piękności Niestworzonej, lecz „zaślubionego z marzeniem". Ze skruchą sam się do tego przyznaje. Następuje chwila nawiedzenia światła niebieskiego; pod jego promieniowaniem odwraca się od wszelkiego stworzenia, by zdobyć to, co nazwie „Boską powagą" — pracuje nad uciszeniem myśli swoich. Krzyżuje więc ciało srogimi ostrościami, duszę wydaje na walkę i męczarnie, aż wreszcie wyzwolony sam ze siebie, dobiega w pokoju do „oceanu miłości". Wówczas

to, jak fale ulegające sile atrakcyjnej ciał niebieskich, nieustannie party zatęsknieniem ku promieniejącemu Bóstwu z pełni swej bożej kontemplacji, wylewa na dusze bliźnich nurty słodkie i mocne, pociągając je za sobą do przystani pokoju nieskończonego.

***

Henryk Suzo ujrzał światło dzienne w śmiejącej się, kwiecistej Szwabii. — Nad jego kolebką pochylało się najłagodniejsze oblicze kobiety średniowiecznej, godne dłuta Stwosza, któryby je niechybnie umieścił w kruchcie kościelnej.

Matka Henryka pochodziła ze szlachetnej rodziny ze Szwabii. Cechowała ją natura niezwykle delikatna i czuła. Przed śmiercią wyznała synowi, że do tego stopnia wrażliwa była w swych praktykach religijnych, iż przez 30 lat nie wysłuchała Mszy św. bez wylewania zdroju łez nad gorzką męką Pana Swego i Przeczystej Matki Jego[1]). Przy tym była przez całe życie cichą męczennicą, skutkiem wielkiej rozbieżności usposobień obojga małżonków. Ona, „pełna Boga" byłaby chciała wieść życie święte, on, „pełen świata" zwalczał z niesłychaną twardością jej sposób postępowania. Ale to męczeństwo nieustanne nie uczyniło z niej uskarżającej się i bezradnej ofiary losu. Dźwigała ją silna wiara i, chcąc lepiej znosić cierpienie topiła je w gorzkiej Męce Zbawiciela.

Smutne te stosunki rodzinne z konieczności musiały rzucić cień na beztroskie dzieciństwo chłopca. Niezwykła jego, chorobliwa niemal wrażliwość, miała stać się dozgonną jego towarzyszką i największym krzyżem jego życia. Póki miał matkę, na jej sercu wylewał pierwsze łzy ; ojca się bał i lękał się jego zgiełkliwego sklepu, jego głosu gniewnego, tak często

---

1) *Życie*, § XLII.

gromiącego żonę za nowe „szaleństwa", za zbyt hojne wspieranie ubogich.

Mimo to dziecię zaznawało też niekiedy radości. Do najmilszych należały przechadzki u boku matki, w których obie te dusze tak do siebie podobne rozkoszowały się pięknościami natury, i po nich, jak po szczeblach, wznosiły się do miłości Bożej.

W 13 roku życia poprosił młodzieniaszek o suknię św. Dominika w klasztorze ojców w Konstancji. W XIV w. tak wczesne powołania nie były rzadkością. Wówczas rodzice równie chętnie przyzwalali na tego rodzaju postanowienie swych dzieci, na dążenie do świętości, jak dziś popierają ich zamiary sportowe lub na objęcie obiecujących stanowisk. Ojciec zdał sobie rychło sprawę, że syn nigdy się na dobrego kupca nie wyrobi, a w takich warunkach lepiej może dla chwały rodziny, by w poważanym i głośnym już Zakonie zrobiono z niego uczonego. Matka z innych pobudek syna oddawała; rozum zaś i serce Henryka pociągał podwójny ideał św. Dominika: wiedza i życie apostolskie.

Gdy jednak na dobre przekroczył furtę klasztorną i słodkie oblicze matki zniknęło za bramą, niewypowiedziany ucisk chwycił go za serce... Ale Bóg obdarzył go rychło licznymi pociechami gorącej wiary. — Ta zaludniła mu ciemne, zimne krużganki klasztorne postaciami anielskimi i świętymi Pańskimi. Czyż go nie nawiedzali Sam Chrystus i Matka Najświętsza?

Toteż na Matkę Bożą przeniósł wszystkie swoje młodzieńcze i synowskie uczucia: wyczekiwał pierwszych promieni wiosennych, któreby rozbudziły dla Niej pąki kwiatowe, a wtedy umartwiał się i czekał aż zupełnie rozkwitną, by nimi umaić stopy ukochanej Matuchny „Żywego Kwiatu", „najpiękniejszego między kwiatami"[2]).

---

2) *Życie*, § XXXVI.

Najdrobniejsze zwyczaje klasztorne przemawiały do jego poetycznego a dziecięcego serca:

Gdy skłaniał głowę i wymawiał imię ojca swego, św. Dominika, oczekiwał od niego uśmiechu ojcowskiego; przy pokłonach Braci zakonnych widział chóry anielskie padające na twarz przed Obliczem Bożym. Marzył o tym, by stać się żywym aktem miłości i w swym przyszłym powołaniu kaznodziejskim widział raczej obowiązek zagrzewania serc za pomocą hymnów na cześć piękności Oblicza Bożego, niż rozumowego przywodzenia umysłów do Źródła Prawdy.



Atoli jemu samemu owa świeża gorliwość wydawała się jeszcze oziębłością... Strzegł się wprawdzie grzechów ciężkich, regułę swoją jak najdokładniej wypełniał, całym sercem ukochał piękność niebieską, ale nie myślał o tym, by się odwrócić od piękności ziemskiej. Obawiał się cierpienia i bez skrupułu starał się korzystać ze wszystkich pozwoleń dawanych mu przez dobrotliwych przełożonych. Z bólem stwierdzał fakt, iż powoli chwasty wyobraźni poczęły zalegać ogród jego serca — i młodzieniec się dziwił, czemu pustkę znajduje u kresu swych poczynań i czemu próżny powraca, ile razy ku radości się wyrywał?

Miał już lat osiemnaście. — Powoli obsuwał się coraz bardziej ku oziębłości; czuł, że kochająca jego dusza potrzebuje jakiegoś osobliwego przedmiotu umiłowania; ciasno mu było w murach klasztornych, dusił się nawet w obrębie zacieśnionego górami widnokręgu, otaczającego Konstancję. — Powracał zbolały do swojej celi i z rozdartą duszą wołał: „O jak mi ciasno na tym szerokim świecie!“ a jednocześnie czuł wewnętrznie, że Bóg, choć milczy, odpowiada mu jednakże przez usta wszelkiego stworzenia, że wszystko, co słyszy o Bogu, uważać powinien za posłanie od

Niego. Począł zatem się domyślać, że te pus'ki, te pragnienia niezaspokojone były istotnie wezwaniem Boga, i postanowił rozpocząć życie prawdziwie doskonale! Uczynił więc spowiedź generalną i odciął się w swojej celi niemal absolutnie od świata. Niedoświadczony, wychodził z niej czasem i powracał do dawnych przyjaciół, ci jednak darzyli go drwinami tylko lub dobrymi radami roztropności ziemskiej; toteż za każdym razem powracał smutniejszy, przekonawszy się, że uległ tylko pokusie...

W tym właśnie czasie w dzień św. Agnieszki pozostał w chórze. Uklęknął, i nękany coraz bardziej ciężkością duchowną, począł gorąco się modlić. Wtem duch jego ujrzał się porwany na łono Bóstwa. Ujrzał (w ciele czy bez niego, nie zdawał sobie z tego sprawy) coś, co nie miało żadnego kształtu ani wyglądu, a mimo to nasycało jego głód wewnętrzny. — Słyszał słowa, nie mające ziemskiego dźwięku, a jednak odpowiadające na wszystkie niepokoje jego serca. W tym olśniewającym świetle coraz bardziej zapominał o sobie i o wszelkich stworzonych rzeczach. Gdy powrócił do przytomności uczuł ciało swe złamane dziwną boleścią, jęczał jak człowiek, którego ponownie katują zimnem i ciemnością po okazaniu mu słońca i chwilowym udzieleniu możności odetchnięcia świeżym powietrzem[3]).

Moment ten był punktem zwrotnym w jego życiu. Serce jego zaślubione dotąd marzeniu, miało odtąd szukać w głębiach Bóstwa przedmiotu godniejszego, niczem nieuśmierzonego głodu miłości.

*
* *

---

3) *Życie*, § II.

Nowa „Oblubienica" jego, „Mądrość odwieczna", nie miała jednak różami wieńczyć skroni wybranego. Napróżno starał się uchylać od zbyt ciężkich żądań tych duchowych zaręczyn: „Czemu — wołał — Pani nieubłagana, żądasz od służebników twoich rzeczy tak ciężkich?" Mądrość mu na to odpowiedziała: „Cierpienie jest odwiecznym prawem miłości — każdy miłośnik jest męczennikiem!" „...Uzbrój się duszo moja na walki duchowe", napominał siebie uległy już i rozbrojony Suzo. Od tej pory bez zastrzeżeń oddał się na służbę „Odwiecznej Mądrości".

Z tą chwilą rozpoczął dobrowolnie zadawać sobie cielesne ostrości; długie lata miały mu być przędziwem tej służby rycerskiej. Nie ustawały krwawe biczowania, nieustanne włosiennice, posty, czuwania nocne lub krótki sen na zimnej kamiennej posadzce. A jednak Miłość Odwieczna powstrzymywała jeszcze do czasu wylew swych darów, gotowych już do zlania się na wiernego sługę tak, jak potok, co tamy roznosi; ważyła jeszcze dni i godziny tego cierpienia zanim nie rzekła:

„Słodkie moje dziecię, wszakże tom „Ja"... to ja czuła, miłosierna Mądrość, to ja, twój brat — spójrz na mnie — to ja... twój Oblubieniec"[4]).

Dosłownie, miłość Boża przyciskała go! — Nie tu miejsce wchodzić w szczegóły srogości, które sobie nadal bez folgi zadawał, — dzisiejszy wiek niełatwo pojąłby tę potrzebę serca: cierpienie dla Umiłowanego.

Dwadzieścia parę lat minęło. — Młodzieńcze oblicze świętego zapadło się od srogich postów i surowości; zawsze wrażliwy i przeczulony, każdą przykrość odczuwał jako wielokrotnie spotęgowaną; a życie mu ich nie szczędziło. — Ciało przedwcześnie zużyte, domagało się śmierci lub zaniechania przyjętego trybu

---

4) *Ks. odwiecznej mądrości*, § 5.

życia. — Sam Bóg litował się niekiedy nad swoim sługą i nieraz to Dziecię Jezus, to Matka Najśw. przychodzili uśmierzać jego cierpienia[5]).

Wreszcie pewnego dnia Zielonych Świątek wola Boża miała mu być ostatecznie objawioną.

Ukazał mu się anioł i z polecenia Bożego rozkazał zaprzestać tych nadmiernych katusz cielesnych. Suzo natychmiast zebrał wszystkie narzędzia pokutne i wrzucił je skwapliwie w nurty Renu. — Wówczas, opowiada nam to sam naiwnie, — natura osłabiona taką ulgą odczuła, że aż się z radości rozpłakał. Myślał, że odtąd już tylko spoczywać mu przyjdzie na łonie umiłowanej Mądrości! Niestety, w tej właśnie chwili aniołowie zasadzili oglądany w dawniejszym widzeniu krzak róż czerwonych. Był to symbol wszelakich dalszych udręczeń... Po tym zdarzeniu nadal większą część nocy spędzał na rozmowie z Bogiem, i wówczas to, po jutrzni, cudny młodzieniec zstąpił doń z nieba i skinął, by szedł za nim i „wstąpił do najwyższej uczelni świata" do szkoły „Pokoju Bożego". — Stanęli tedy razem u bram „miasta mistycznego", przed gmachem zamieszkałym przez ludzi duchownych. Tam to miał zaczerpnąć wiedzy o najwyższej mądrości, a mianowicie: o całkowitym wyzuciu się z siebie tak, aby się stać czystą chwalbą na cześć Stwórcy, by móc stanąć jak drugi Chrystus wobec Ojca niebieskiego.

Sługa Boży pojął samo widzenie i poznał, iż dotąd dopiero zmysły swoje ujarzmiał, a jeszcze wiele własnego rozumienia chroniło się w tajnikach jego duszy. Niepokoił się jeszcze przeciwnościami zewnętrznymi, nie utracił jeszcze doszczętnie wrażliwości na pochwały ani na nagany ludzkie, wreszcie serce jego trwożyło się jeszcze na wieść o czekającym go cierpieniu.

---

5) *Życie*, § XI-XVII.

„O Boże mój, kiedyż będę człowiekiem naprawdę zapartym?", wołał w duchu[6]).

Wszelako łudził się jeszcze, że Bóg dokończy dzieła całkowitego zjednoczenia bez jego dalszego tak mozolnego współdziałania i powtarzał sobie: „Już dosyć cierpiałem!"

Ale oto po kilku tygodniach zarówno zewnętrznego jak i wewnętrznego wytchnienia, ukazał mu się znowu anioł Pański, by go uzbroić na rycerza bojów Bożych. Na tę wieść naturze jego wyrwał się okrzyk: „Wolę mój spokój!" Lecz anioł mu odparł: „Sądzisz, że Bóg cię uwolnił od więzów umartwień cielesnych, by cię w spokoju zostawić? Nie, z jarzma tego nie zamierza cię oswobodzić, owszem zamieni je tylko na cięższe!"

„Biada mi", zawołał zgnębiony Suzo; czegoż więcej żądać jeszcze może ode mnie? Czyż to jest sprawiedliwe, aby rózga Twoja, Panie, spadała zawsze na mnie, nieboraka, wówczas, gdy innych oszczędza? Od samego dzieciństwa Tyś mi nie folgował, krzyżowałeś młodość moją długimi i srogimi umartwieniami, myślałem, że poprzestaniesz na tym! „Nie, — odrzekł anioł — nie dosyć tego, trzeba abyś był doświadczony do głębi i we wszystkim!" „Powiedz mi przynajmniej, Panie, ile mi jeszcze cierpieć przyjdzie?" — Pan odrzekł: „Spójrz w niebo i, jeżeli potrafisz zliczyć tę niezmierzoną armię gwiazd, policzysz i twoje cierpienia. Podobnie jak gwiazdy wydają nam się małe, a w rzeczywistości są wielkie, tak cierpienia twoje w oczach ludzi wydadzą się małe, dla ciebie jednak będą ciężkie".

„Pokaż mi je przynajmniej, Panie!"

„Nie — lepiej dla ciebie nie znać ich, abyś w rozpacz nie popadł, — spośród niezliczonych udręk nazwę ci tylko trzy doświadczenia, które cię czekają. — Do-

---

6) *Życie*, § XIX.

tąd sam sobie razy zadawałeś i litując się nad sobą, zatrzymywałeś dłoń wedle swej woli — odtąd wyrwę cię samemu sobie i wydam bez obrony w ręce obcych. Twoje dobre imię poszarpią ludzie ślepi i to bardziej boleć cię będzie, niż gwoździe krzyża własnego wyboru. Gdyś ty się umartwiał, ludzie cię wielbili, w tej zaś próbie za nic poczytanym będziesz.

A oto druga próba: choć walczyłeś mężnie przeciw sobie, z dopustu Bożego pozostało ci usposobienie czułe i kochające, teraz jednak tam, gdzie szukać będziesz szczególnego uczucia i pewnej wierności, znajdziesz tylko opuszczenie, ból i zniewagę posuniętą do tego stopnia, że cierpieć będą nad tym ci, co cię kochają.

A wreszcie trzecia próba:

Dotąd obchodziłem się z tobą, jak z dzieckiem karmionym mlekiem matczynym: opływałeś w słodycze duchowe, jak ryba w wodzie, jak dziecię pieszczone; to wszystko obecnie odbiorę ci i pozostawię cię w oschłości, pozbawionym wszystkiego, opuszczonym od Boga i ludzi, prześladowanym publicznie zarówno od przyjaciół jak i od nieprzyjaciół..."

Miłośnik krzyża odrętwiał na te słowa; z przygnębienia, błagając ze łkaniem, by mu Bóg sfolgował; jednakże, jak Chrystus w Ogrójcu dodawał: „Jeżeli ten kielich odejść nie może, jeno żebym go pił, dziej się wola Twoja, nie moja". Po tych słowach trochę pokoju stąpiło do jego duszy; i usłyszał znowu głos, ale łagodny już i ujmujący:

„Odwagi — Ja Sam będę z tobą, pomogę ci przebyć wszystkie te próby". — Słowom tym towarzyszyć musiała bardzo potężna łaska, gdyż podnosząc się aktem najwyższej rezygnacji, oddał się Suzo całkowicie w ręce Boże[7]).

***

7) *Życie*, § XX.

Zdaje się, że Bóg osobliwie wybrał Błogosławionego, by na wzór Mistrza, uzdrawiał wszystkich, co mieli serce zranione. — Gdzie tylko doszła wieść, że do danej miejscowości „święty" przybył, zaraz nadchodziły dusze nieśmiałe, udręczone i z całą ufnością garnęły się do niego ; czuły w nim bowiem tak proste i całkowite zjednoczenie z Chrystusem, że choć może niektóre przybiegły pociągnięte urokiem słodyczy człowieka, napotykały w nim zawsze dobroć Bożą. Wprawdzie działanie jego nie dosięgało mas, ale pojedyńczy, cicho nawracał dusze, które stawały na jego drodze i ufnie się przed nim zwierzały. A zgłaszały się doń ze wszystkich stanów i środowisk ; zwłaszcza jednak trafiał do serc kobiecych, uwiedzionych chwilowym zapamiętaniem, do tych co po ciężkim upadku lękały się powrócić na drogę uczciwości i cnoty. W podobnych wypadkach nic go nie wstrzymywało : ani docinki ludzkie, ani drwiny ; wiedział, że i Chrystusa ganiono za to, że przebywa z grzesznikami. Kierownictwo jego było stanowcze. „Świętość to nie przelewki" mawiał. Toteż gdy widział, że duszy nie dostawało „boskiej powagi", zwracał jej na to uwagę : „Chciałbym Ci coś jeszcze powiedzieć, córko moja, — pisze do jednej z nich — ale nie bierz mi tego za złe. Zauważyłem, że nie jesteś jeszcze w Bogu zamknięta ze wszystkimi zmysłami swoimi, czyż dla Niego wszystkiego nie porzuciłaś ? Trzeba jednak wybierać jedno albo drugie, wszak nie można dwom panom służyć !"

Suzo uświadamia sobie, że w duszach zarażonych melancholią, właściwym źródłem zła jest tajna chęć używania ; stara się przeto wyrwać je sobie samym, a zatopić w kontemplacji męki Chrystusowej ; widok ten — jak mniema — zawstydzi je najskuteczniej w ich egoistycznych smutkach.

„Ci, którzy ważą to, czego ważyć nie należy, a mianowicie cierpienia zesłane im przez Boga, i ci, których cierpienia zwiększają się właśnie wówczas, gdy

się do Boga zwracają, pamiętać powinni, że wszak to On jest źródłem niewyczerpanym nieskończonego miłosierdzia i dobroci... Nigdy matka patrząca na dziecię swoje jedyne wpadające do ognia, rąk swoich szybciej by nie wyciągała, niż Bóg to czyni ku żałującemu grzesznikowi, choćby tenże był codzień popełniał wszystkie grzechy świata".

„Więc czemu nadmiernie się martwić? Skoro Bóg jest miłosierdziem, z pewnością dobrymi są próby, które na nas zsyła. Bierzmy przeto krzyż swój i nośmy go spokojnie".

Suzo analizuje zwłaszcza subtelnie stan zaćmień i oschłości duchowych; zna je z osobistego doświadczenia. Nie widzi na nie innego środka zaradczego, jak uwielbianie w nich tajników Boga. — Jedno pozostaje mu pewnym: niemożliwym jest, by człowiek pokorny zginął. Zresztą Bóg może pozwalać na pokusy rozpaczy, bo nic tak nie ugina pychy umysłowej, przy czym, w ten sposób dręczone dusze na tyle zajęte są swym cierpieniem, że wśród niego zapominają próżności — a to samo uważa już za zysk niemały.

Mądry ten kierownik docierał do dna duszy; na jego zaś usługach stały osobiste doświadczenia i gorąca miłość dusz. — Wszystkie rady jego sprowadzić by można do jednej naczelnej: „Wygnać smutki wewnętrzne, bo są przeszkodą do radosnych objęć Oblubieńca!"

Między duszami, którymi kierował, jedna szczególniej stała się najbliższą powiernicą jego własnych przeżyć. Była to Córka jego ukochana, bo Bogu bliższa i milsza — Elżbieta Stagel.

Wedle wskazówek danych tej duszy, Suzo widzi gwarancję życia w Bogu: w skupieniu, w zaparciu się, prostocie w zjednoczeniu. Wszystkie zaś rady jego można by sprowadzić do trzech: do wewnętrznego milczenia, zaparcia się i do czystej kontemplacji.

Istotę świętości zamyka Suzo w tym głębokim powiedzeniu:

„Należy: o d e r w a ć s i ę od stworzenia, u p o d o b n i ć s i ę do Chrystusa, p r z e i s t o c z y ć s i ę w Boga".

W tym zaś celu: „Nie przywiązywać się do niczego, coby nie było Bogiem".

Parę wieków później św. Jan od Krzyża to samo niemal powtórzy.

Na jakiś czas przed śmiercią swej córki, sługa Boży zaprzestał ze Stagel wymiany myśli, wolał pozostawić ją całkowicie kierownictwu Bożemu:

„Przestań pytać — pisze do niej — rzeknij ostatnie pożegnanie stworzeniom — i nie słuchaj już niczego więcej, jeno głosu Bożego".

Elżbieta zgasła w tym wielkim milczeniu jedynej miłości z wyrzeczeniem się stworzeń.

A tymczasem święty nie przestawał cierpieć! Po nocach błagał Boga, by go nauczył dobrze przyjmować nawiedzenia Pańskie. Gdy tak się modlił, ukazała mu się kiedyś „Mądrość Odwieczna" pod obrazem Serafina i rzekła mu: Henryku, czemu tak gorąco prosisz o tę wiedzę, której się możesz sam nauczyć w Ranach Ukochanego? — Odkąd Go oglądasz czyś nie zrozumiał, że męki nauczyć się można tylko p r z e ż y w a j ą c ją osobiście? Dotąd trzech jeszcze prób nie zaznałeś i te spadną na ciebie: będą to ostatnie kartki twej księgi miłości!

1. Dotychczas zamknięty w twej wieżycy posłuszeństwa nie zaznałeś doświadczeń odpowiedzialności przełożeństwa ani odpowiedzialności za dusze.

2. Dobra twa sława pozostała nietkniętą, przynajmniej wobec bogobojnych ludzi.

3. Wreszcie bracia twoi pozostali ci zawsze wiernymi. Spójrz na obraz Ukrzyżowanego i przyjmij to wyniesienie, aby potem tym głębiej być strąconym!

Niebawem proroctwo się spełniło.

W tym właśnie czasie głód i pomór zapanował w okolicy i w tej to smutnej chwili jego wybrali na przełożonego. Z ufnością w Bogu podjął się tego ciężkiego zadania i mimo wszystko licząc tylko na Boga, klasztor oczyścił z długów i zapewnił chleb codzienny. Ciężej było dać sobie radę z duchową stroną obowiązków przełożeństwa. Zdarzyło się, że ustanowiony egzekutorem testamentu pewnego prałata, mimo największej roztropności doznał tysięcznych przykrości, niczego nie brakowało, ani procesów ani oszczerstw. — Wreszcie niecna kobieta zapałała ku niemu chęcią odwetu przez zemstę za to, że święty odkrył jej hypokryzję i nie chciał pozostać nadal jej kierownikiem. Byleby tylko jemu zaszkodzić i nie cofając się przed własną hańbą, rozgłosiła, że Suzo jest ojcem jej dziecka. — Pogłoski zręcznie rozsiewane robiły swoje, tak że nawet przyjaciele, — choć nie wszyscy wierzyli, — dosyć już mieli przykrych historii związanych z Henrykiem i dla świętego spokoju coraz liczniej od niego się odsuwali.

Skołatany zakonnik kajał się, martwił i nieraz użalał się w duchu Odwiecznej Mądrości. Wreszcie ostatni najcięższy cios miał go dosięgnąć: dotąd przynajmniej wyżsi jego przełożeni cenili go i szanowali, a oto Prowincjał niemiecki miał przejeżdżać przez miasto, w którym szerzono te hańbiące wieści...

Sługa Boży załamał się na duchu ; a więc wszystko skończone ! Skażą go na dożywotnie więzienie, jak złych zakonników — powiodą przed sędziów i oskarżać będą o zbrodnię, której samo miano anielską jego duszę grozą przejmowało ; miotał się nieszczęsny jak szaleniec i nie mógł sobie miejsca znaleźć. Szukał Boga w głębi duszy i nie znajdywał Go.

„Gdzież twoja rezygnacja, powiedział doń Pan, gdzie ta pogoda duszy w szczęściu, czy w nieszczęściu, którą innym zalecałeś ?“

Ale sługa Boży tonąc we łzach odpowiadał :

„Pytasz, gdzie moja rezygnacja? — Niestety, to ja Cię zapytuję, gdzie Twoje nieskończone miłosierdzie względem przyjaciół? Myślałem, że Bóg dobry — bojącym się Jego — a otoś mnie opuścił...!"

Była to agonia duszy, ale nie rozpacz; mówił jak dziecię do matki, która odwraca od niego oblicze:

„Ty wiesz, że w Tobie Jednym pokładam ufność, ale spójrz: jestem przebity, przeszyty do szpiku kości... nie ma członka, coby nie był umęczony".

Powoli jednak uspokajał się..., ofiarował Bogu pełnię cierpienia i w zjednoczeniu z Chrystusem wyrzekł: „Jako chcesz Ojcze!", po czym zamilkł...

Nagle celka jego zajaśniała nadzwyczajnym blaskiem, ukazała mu się jedna ze zmarłych jego córek duchowych i rzekła:

„Uwierz mi, jakbyś Bogu uwierzył: Pan cię nie opuści, owszem pomoże tym razem, jak i poprzednio — a na dowód prawdziwości słów moich — Bóg się niebawem pomści — umrze i ta niecna kobieta i twoi oskarżyciele".

Istotnie tak się stało. Nie tylko zmarła nagłą śmiercią niewiasta, ale i pewien wysoki dygnitarz, największy wróg sługi Bożego. Skutkiem tego wiele dusz pobożnych, ale słabych, przekonanych o niewinności Błogosławionego, zwróciło się ponownie do niego.

Wprawdzie na stare lata wziął brat „Amandus" — bo tak się był przezwał — kij pielgrzymi do ręki i poszedł na wygnanie, ale Mądrość Odwieczna w nim już na stałe przemieszkiwała. Odczuwał ją tak, jak w jednej z młodocianych swych wizyj, pośrodku swego serca; co więcej, obecność jej poznawał teraz już nie w obrazie tylko, ale w światłości czystej wiary.

Jezus chwalebną swoją ręką dotknął serca sługi swego. Wszystko mu już ustępowało, wszystko było jego! Ostatnim wejrzeniem pożegnał ojczyznę i złożył z niej całkowitą ofiarę; lecz gdy się zwrócił ku ziemi wygnania, odczuł jednocześnie, że kocha wygnanie, a raczej, że wygnania już nie ma, a jest t y l k o B ó g!

Długo jeszcze na obczyźnie siadywał czcigodny staruszek po jutrzni na stołku w swojej celce i oblicze jego wydawało się uśpione, lecz serce czuwało i radowało się.

Pan nie czekając, przychodził jednoczyć się ze swym wiernym przyjacielem; łączył się z nim pod postacią chleba w sposób prosty i duchowy w objęciu niewypowiedzianym[8]). Następnie przez cały dzień dusza jego żyła Bogiem, jej szczyty kąpały się w jasności Bożej, najgłębsze tajniki serca gorzały miłością bez kształtu ani wyrazu. Wszystkie władze jego były jakoby przebóstwione. — Wyobraźnia jego nie tworzyła już innych obrazów — jeno niebieskie, pamięć przepełniona była myślą dobrodziejstw Bożych, wrażliwość zamarła na własne potrzeby, by wibrować na cierpienia i radości Chrystusowe. Gdy spoglądał na miejskie więzienie, widział Pana swojego związanego w tych skazańcach i zanosił im słowa pociechy i odwagi. W celce swej godzinami całymi z Bogiem swym rozmawiał, a gdy brał pióro do ręki, to na to jedynie, by ludzi nauczyć swej wiedzy miłości, lub przepisywać dzieje bolesnego swego istnienia ku otusze serc cierpiących.

Razu pewnego rozeszła się wieść, że Suzo umiera: przyciskając krucyfiks do piersi, przyzywał najmilszych świętych ku pomocy, umiłowanej Matce Bożej oddawał ducha swego, by go złożyła u tronu Boga, a tymczasem bracia jego intonowali hymn: „Salve Regina".

Dusza jego gorzała jak „pochodnia miłości". Płomienie jej kończyły dopalać lepiankę, która je tyle lat więziła, aż oto wreszcie przebiły się na wolność i wyrwały się zwycięsko w przepastne ognisko miłości Odwiecznej.

---

8) VIII Mały zbiór listów.

Prochów jego późniejsze burzliwe czasy nie uszanowały: nawet nie pozostało śladów jego trumny, na to może, by w zupełności się ziściły słowa tego pokornego zakonnika:

„Niechaj się wznosi hymn chwały z każdego pyłku popiołów moich i niech idzie do nieba przed oblicze Boże aż do dnia, w którym dusza moja z ciałem na nowo się połączy, by Go wielbić na wieczność całą“[9]).

M. Korytko.

---

9) Księga Mądrości, XXIV.

Przegląd bibliograficzny

REG. GARRIGOU-LAGRANGE, O. P., *La prédestination des Saints et la grâce.* Doctrine de Saint Thomas comparée aux autres systèmes théologiques. — Desclée De Brouwer et Cie, Paris 1936. — Str. 436.

Nauka Kościoła o przeznaczeniu jest bardzo mało znana wśród wiernych. Wielu albo wcale o niej nie wie, inni znów coś nie coś o niej zasłyszawszy pojmują przeznaczenie na sposób starożytnego „fatum", a więc jako ślepą siłę, której nic nie potrafi się oprzeć. Źródłem tej ignoracji jest pomijanie albo powierzchowne traktowanie tej prawdy przy nauce prawd religijnych, z obawy by nią słuchaczy nie zaniepokoić. Sądzimy, że jest to fałszywe rozwiązanie sprawy. Prawda o przeznaczeniu, jak wszystkie inne, należy do depozytu prawd objawionych i na równi z innymi wierni winni ją znać. To, że ten lub ów może się nią chwilowo zaniepokoić dlatego, że ją źle zrozumiał nie jest jeszcze racją, by ją chować pod korzec. Dobrze przedstawiona i należycie pojęta może dać (jak zresztą każda prawda, choćby pozornie najwięcej abstrakcyjna) wiele naszemu życiu duchowemu. W jej świetle poznamy jak powinien wyglądać nasz stosunek do Boga ; ona nam ukaże całkowitą i całe nasze jestestwo obejmującą zależność od Boga, i co za tym idzie nasze właściwe miejsce we wszechświecie. To będzie dla nas najlepszą szkołą pokory. Z drugiej znów strony widząc, że nasze zbawienie jest w rękach najpewniejszych, bo w rękach Boga wszechmogącego i najlepszego zara-

zem, pokój, ufność, zapał, gorliwość i zdanie się zupełne na wolę Bożą zagości do dusz.

Zapewne, że i ta prawda, będąc tajemnicą, ma swoje niejasności, lecz któraż z tajemnic ich nie ma. Przecież już sama nazwa „tajemnica" na to wskazuje. Nie chodzi tu zresztą o to, by podawać wiernym ową prawdę w szczegółowym tłumaczeniu danego teologa czy nawet danej szkoły teologicznej, ale w jej istotnej treści, tak, jak nam ją podaje tradycja oraz nauka Kościoła. Sądzimy, że wierni mają prawo coś więcej o tej prawdzie wiedzieć.

Literatura religijna krajów zachodnich tę prawdę porusza coraz częściej i obszerniej.

Ostatnio wzbogacił ją przepięknym dziełem z tej dziedziny o. Garrigou-Lagrange. Szanowny Autor pisał o przeznaczeniu wiele artykułów w różnych czasopismach teologicznych, książka zaś niniejsza jest syntezą jego rozpraw na ten temat już opublikowanych. Ma ona charakter naukowo-popularny: łączy głębokie ujęcie problemu z jasnością wyrażania.

W pierwszej części omawia naukę Kościoła, metodę, systemy teologiczne ze szczególnym uwzględnieniem nauki św. Augustyna. Druga część podaje nam niejako przegląd historyczny, jak mianowicie tę prawdę rozwijali w ciągu wieków wybitniejsi teologowie. Wreszcie trzecia część jest poświęcona zagadnieniom łaski i jej działalności.

Całość ujęta jasno i przejrzyście, choć nie bez częstego powtarzania się przy podkreślaniu przewodnich myśli. Ma się wrażenie, jakby Autor chciał pewne myśli przemocą wsadzić do głowy czytelnika. Przy tym pełno tu namaszczenia nadprzyrodzonego. Widać, że pisze to nie tylko teolog, intelektualista, znający doskonale swój przedmiot, ale że on ten przedmiot kocha i nim żyje.

O. Romuald Kostecki, O. P.

ŚW. JAN OD KRZYŻA, Doktor Kościoła, *Przestrogi Duchowne, których trzymać się powinien każdy, kto chce być prawdziwym zakonnikiem i dojść w krótkim czasie do doskonałości.* Tłumaczył z hiszpańskiego o. Bernard od Matki Bożej, Karmelita Bosy. Nakładem Karmelitanek Bosych, Poznań. — Str. 32.

Twarda jest ta mowa, powie niejeden, po zaglądnięciu do wspomnianego dziełka: tylko chyba zakonnicom i to jeszcze odciętym klauzurą od życia realnego, mogło przyjść na myśl wygrzebanie owych rad i wskazówek do skutecznej walki ze światem, szatanem i ciałem, by je wydać wtedy właśnie, kiedy kwitnie kult ciała i wyżycia się!

Bezsprzecznie jest w tym trochę prawdy. Trzeba bowiem było rzeczywiście wyrzec się wpierw świata i ponęt jego, by należycie docenić wartość tych „Przestróg Duchownych", podanych wbrew wszelkiej ludzkiej roztropności, lecz z znajomością głębszych żądań natury człowieka, tym zwłaszcza, co chcieliby „dojść w krótkim czasie do doskonałości". Co prawda, napisane zostały dla zakonników, ale niech się z nimi zapoznają i ich zakosztują „serca niezaspokojone", a znajdą drogę do nasycenia.

O. Pius Pelletier, O. P.

H. G., *Prawda o Bogu i duszy.* — Potulice 1935. Str. 30.

Autor tej broszurki udowadnia istnienie Boga i nieśmiertelność duszy ludzkiej.

Wprawdzie dowody rozumowe nie zawsze są ścisłe, jednak trafne przykłady i przytoczenie słów Pisma św. mogą wiele pomóc wierzącym, zwłaszcza niewykształconym, a nagabywanym przez bezbożników.

Br. D. B.

Nadesłano do Redakcji:

O. K. SMOROŃSKI, C. SS. R., *Matka Boska w świetle Pisma św. Starego Testamentu.* — Tuchów 1936. — Str. 36.

KS. DR. A. BOROWSKI, *Warunkowe szafarstwo sakramentalne.* — Włocławek 1936. — Str. 102.

DR. ANNA-DANUTA DRUŻBACKA, *Modlitwa, której nas nauczył Syn Boży.* — Katowice 1936. — Str. 61.

KRYSTYNA SARYUSZ-ZALESKA, *Karol de Foucauld, Apostoł Sahary.* Wyd. Księg. św. Wojciecha. Str. 123. — Cena 2 zł.

A. COJAZZI, *Pier Giorgio Frassati.* Przekład autoryzowany Zofii Kozarynowej. — Wyd. Księgarni św. Wojciecha. Str. 311. — Cena 4 zł.

Postacie świętych. Nakładem Księgarni św. Wojciecha:

S. KROKOWSKI, *Św. Mikołaj, Biskup.* — Str. 32.

L. CZERNIEWSKI, *Św. Ambroży, Doktor Kościoła.* — Str. 32.

DR. W. BRZESKA, *Św. Zofja.* — Str. 32.

KS. ARCYB. TEODOROWICZ, *Św. Ludwika de Marillac.* — Str. 30.

K. KULICZKOWSKA, *Błog. Salomea.* — Str. 32.

K. SARYUSZ-ZALESKA, *Św. Cecylja.* — Str. 32.

K. SARYUSZ-ZALESKA, *Św. Małgorzata Marja Alacoque.* — Str. 32.

Superiorum permissu. De licentia Ordinarii.

Redaktor odpow.: *O. Bernard Przybylski O. P.*